



Jan Rotter

Jak to było...?

**Skrypt wykładów Wł. „Żydówki” -
Giergiela**

p.t.

Sport za okupacji

(Kurs dokształcający dla kibiców)



Redakcja portalu historiawisly.pl postanowiła zebrać w całość i udostępnić w poniższej formie wspomnienia okupacyjne Władysława Giergiela. Postaci niezwyklej w historii wiślackiej i polskiej piłki nożnej. Do tego niezrównanego gawędziarza, o którym „złośliwcy” mówili, „że nikomu nie udawało się w jego opowieściach oddzielić prawdy od fikcji”.

Nie wdając się w polemikę z tym stwierdzeniem, warto zaznaczyć, że nikt z taką swadą, tak barwnie nie potrafił opowiadać o swojej karierze piłkarskiej, wspominając przy okazji o wielu wydarzeniach i postaciach polskiego futbolu tych znanych i tych nieznanach...

Takie właśnie są prezentowane wspomnienia. Ukazywały się one na łamach „Sportu i Wczasów” od 20 stycznia do 21 marca 1949 roku. W sumie, w odstępach parodniowych, opublikowano 16 odcinków wspomnień pod wspólnym tytułem: „**Jak to było...? Skrypt wykładów Wł. „Żydówki” - Giergiela p.t.: Sport za okupacji (Kurs dokształcający dla kibiców).**” Opracował je red. Jan Rotter i jak to sama redakcja tego sportowo-turystycznego magazynu określała: był to „*cykl wykładów, przeznaczonych dla kibica, który w znajomości dziejów naszego sportu posiada lukę za okres okupacyjny. Giergiel prowadził dokładną statystykę pracy sportowej piłkarzy w latach wojny. W swych „wykładach” podaje on wiele interesujących szczegółów z życia naszych drużyn, graczy, a także kibiców*”.

Tekst uzupełniono skanami zdjęć i dokumentów. W większości takimi, jakimi opatrzone artykuły prasowe. W niektórych przypadkach wklejono dla lepszego zilustrowania tekstu dodatkowe materiały.

Spis treści:

ROZDZIAŁ I	str. 4
ROZDZIAŁ II. Pierwsze mistrzostwa Krakowa	str. 11
ROZDZIAŁ III. Eskapada do Brzeska	str. 18
ROZDZIAŁ IV. Jesienny turniej	str. 22
ROZDZIAŁ V. II Mistrzostwa Krakowa	str. 27
ROZDZIAŁ VI. Jubileusz Wisły	str. 32
ROZDZIAŁ VII. W Krakowie i Warszawie	str. 37
ROZDZIAŁ VIII. Wyjazdy do Piaseczna i Ojcowa	str. 44
ROZDZIAŁ IX. Warszawa-Kraków 3:1 i 1:1	str. 49
ROZDZIAŁ X. Drugie Mistrzostwa Warszawy	str. 54
ROZDZIAŁ XI. Decentralizacja sportu	str. 59
ROZDZIAŁ XII. Na Wieczyście na Podhalu	str. 64
ROZDZIAŁ XIII. Okupacyjny „KOZPN”	str. 69
ROZDZIAŁ XIV. III mistrzostwa „KOZPN”	str. 74
ROZDZIAŁ XV. Nieoczekiwany finał	str. 80
ROZDZIAŁ XVI. Z wizytą u partyzantów	str. 85
Aneksy:	
Władysław Giergiel: Opłacało się być piłkarzem	str. 91
Fragment wspomnień Władysława Giergiela	str. 93

ROZDZIAŁ I

(Sport i Wczasy. R.3, 1949, nr 6)



Władysław „Żydówka” Giergiel, znany piłkarz krakowskiej Wisły, chodząca encyklopedia konspiracyjnego życia polskich piłkarzy, który opowiada naszemu współpracownikowi mgr J. Rotterowi i przygodnemu kibicowi o wydarzeniach sportowych od okresu powrześniowego 1939 do końca drugiej wojny światowej

5 grudnia 1948. Ze stadionu „Garbarni”, pola decydującej bitwy Cracovia — Wisła o tytuł mistrza Polski, wypływa gęsta fala widzów.

— No, to na 98 spotkań „świętej wojny” Cracovia górą 38 razy, a Wisła „tylko” 35, reszta na remis — słychać w tłumie czyjś zadowolony głos.

— A okupacji to pan nie liczysz? — szuka ostatniej deski ratunku zrozpaczony jegomość ze smętnie- dyndającym przez ramię puzonem widocznie członek wiślackiej „orkiestry” meczowej.

— E, co tam sport podczas okupacji” — lekceważąco wzrusza „Statystyk” ramionami - taki sport ... — Na teściowe se pan machnij rękę, ale nie na sport okupacyjny — niespodziewanie podjął „dyskusję” tłum. — To dopiero był sport, panie prawdziwy amatorski: wiara bez pieniędzy harowała.

— A jakże, największe asy, panie, goło i we własnych lakierkach grali! — To wstyd, żeby prawdziwy kibic takich rzeczy nie wiedział — „kamienował” laika zjednoczony naraz front kibiców wszelkiej maści.

— A jak pan nie wiesz — doradzał ktoś życzliwszy — to pan idź na lekcje do takiego, co wi.

— Oo — podchwycił jegomość z trąbą — idź pan do Giergiela z Wisły, on ma więcej jak 500 fotografii i całą kronikę z czasów okupacji, wyliczy panu wszystko, na minuty i sekundy.

— Wiadomo, „zegarmistrz” — od razu dociął złośliwie, wykorzystując dogodną okazję, jakiś zwolennik „pasiaków”, bo takie są nieoficjalne nazwy czerwonych i biało-czerwonych, wyprowadzone drogą dziwnych kojarzeń z emblematów klubowych.

Chwilowe zawieszenie broni zostało momentalnie zerwane i wzajemne docinki rozjątrzonych kibiców zaczęły znów krzyżować się ponad wychodzącym tłumem.

Tylko nieszczęsny „statystyk” przygwożdżony wyjątkowo zgodną opinią kibiców, milcząco przepychał się właśnie obok mnie. Żał mi się go zrobiło.

— No i co — zagadnąłem żartobliwie — idzie pan na naukę do Giergiela?

Spojrzał na mnie stroškany. — Jakże ja do niego, ja kibic Cracovii, a on przecież wiślak?

— Nie szkodzi, w takich kwestiach, jak fachowe dokszałcenie kibica, nie powinno być różnic klubowych. Zresztą, znam Giergiela dość dobrze, załatwię panu sprawę „lekcji”, a i sam przy okazji posłucham.

Tak oto zaczęły się nasze „seanse”, które może i niejednego z Was, Czytelnicy, zaciekawia. — Z góry panów uprzedzam — zagał znany ze swej elokwencji skrzydłowy Wisły — iż ten kurs dokszałcający dla kibiców z zakresu historii sportu polskiego pod okupacją dotyczył będzie zasadniczo krakowskiej piłki nożnej i będzie oparty na mojej, skrupulatnie co niedzielę prowadzonej, kronice ówczesnych bojów T. S. Wisła. Pomimo tego postaram się być jak najbardziej wszechstronny i obiektywny, nawet w stosunku do Cracovii, co jest dla mnie, szczytem samozaparca. Proszę także o wyrozumienie, gdy czasem tu i ówdzie wtrącę jakieś gwarowe wyrażenie krakowskie, ale cóż — chłopak z Grzegórzek jestem.

Wiadomości sportowe

Wszystkie imprezy sportowe odwołane

Wszystkie imprezy sportowe, jakie miały się odbyć dziś w niedzielę w Krakowie, zostały przez organizatorów odwołane. Oczywiście, że nie dojdzie także do spotkania Cracovii z Wisłą.

W wykładach moich mimo woli będą się przewijały najczęściej te dwie nazwy: Cracovia i Wisła. Bo nawet, jeślibyśmy się cofnęli wstecz do historycznego dnia 1 września 1939, to usłyszymy obok najnowszych wieści wojennych również tylko te dwa słowa: Cracovia — Wisła. Na dzień bowiem 3. IX. kalendarzyk ligowy przewidywał spotkanie tych rywali w ramach walk ligowych. W przeddzień jednak zawodów prezydent orędnem swoim zawiesił działalność wszelkich organizacji i mecz ten nie doszedł do skutku. Pamiętam nawet, już później, już za czasów okupacji, nasi fanatycy nieraz „nabijali” swoich kolegów z przeciwnego obozu, że prezydent był widocznie kibicem Cracovii i swoim orędnem chciał ją uratować od pogromu.

— Czy takiego jak w tym roku? — złośliwie wtrącił nasz nowy znajomy.

Giergiel przełknął gorzką pigułkę i rzeczowo, choć nieco gwałtownie, zareplikował: Panie Wtedy prowadziliśmy 4-ma punktami przewagi nad „samym” Ruchem i przemawiało za nami prawo serii: 2 kolejno wygrane mecze, ligowy w pierwszej rundzie 5:1 i towarzyski 1:0.

A nawet nasz trener ...

— Pamiętam Władziu to wszystko — przerwałem zaostrożając się naraz dyskusję — a ja pamiętam nawet, że zdobyłeś w tych dwóch spotkaniach 4 piękne bramki. Ale wróćmy do tematu. Co działo się po wybuchu wojny, gdzie np. znajdowali się nasi czołowi gracze?

— Jeśli chodzi o to — uspokoił się „wykładowca” — to część Ich była w wojsku. Z naszych był np. Michał Filek, Gierczyński, Jędrzek Woźniak (brat Artura), Cisowski (on nawet skarżył się po powrocie, że „w akcji” zgubił armatkę przeciwlotniczą); z Cracovii Pawłowski, Pachla, Skalski...; „Garbarze” zostali przeważnie w domu, na Ludwinowskim zaścianku, ratując skórę przed Niemcami. Mietek Gracz, który wówczas mieszkał obok rzeźni miejskiej, opuścił swoje rodzinne miasto „okazyjnie”, bo na wózku do rozwożenia wędlin,

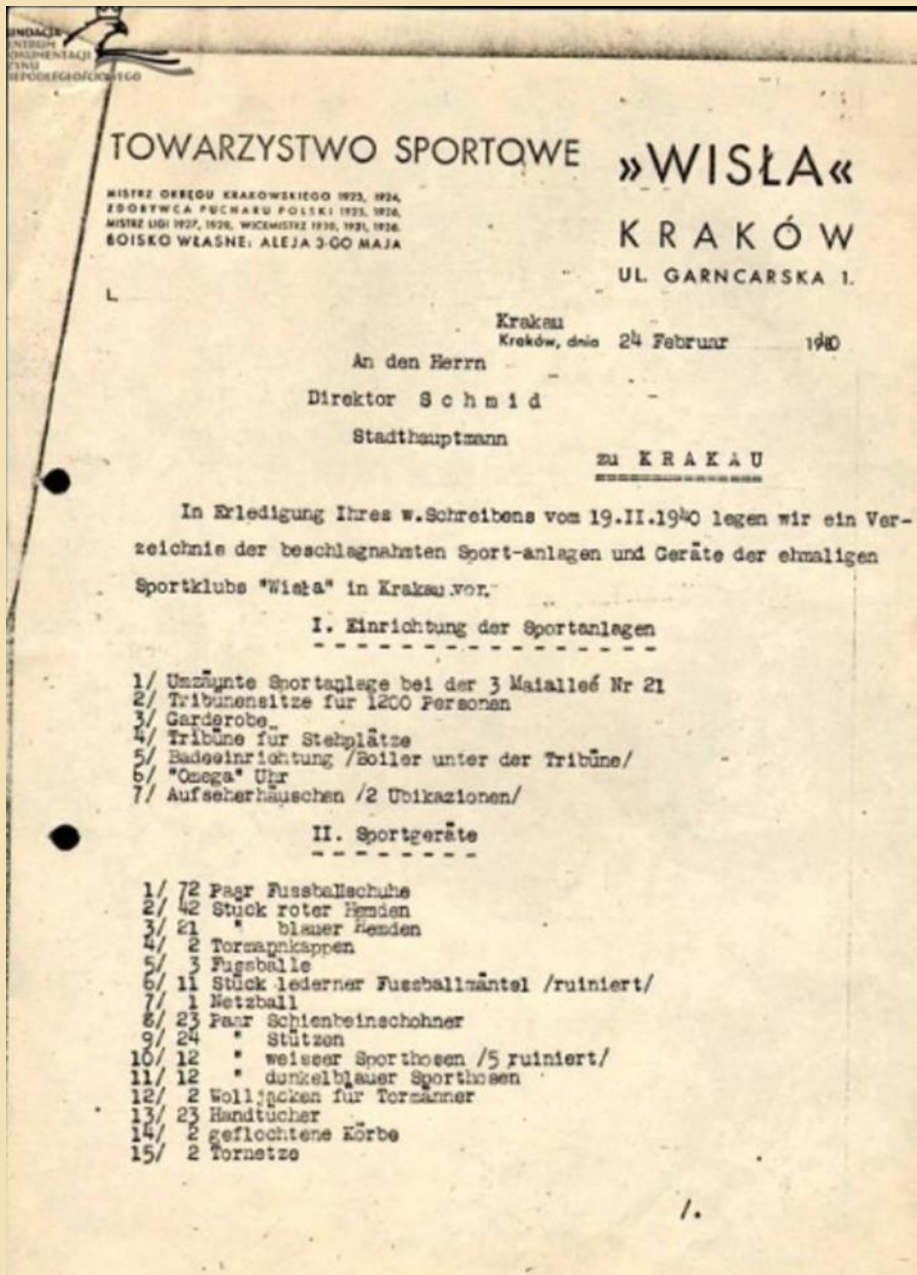
natomiast kierownik Wisły Ib p. Żak, czołowy wówczas ping-pongista krakowski, a dziś referent wyszk. KOZPN, wziął wzór z Noego, ratując się przed niemieckim potopem ucieczką na własnym galarze. Wyższy odeń rangą, bo kierownik ligowej Wisły, red. Habzda „nawiewał” już nieco szybszym środkiem lokomocji, swoją dwutaktową Tatrą, na cały Kraków głośną!

— Ej, coś pan tu przesadza — nieśmiało zauważył „uczeń”.



Zapomniany plac Juvenii, odżył polskim ruchem sportowym po konfiskacie czołowym klubom Krakowa przez Niemców boisk sportowych. Na nim do pewnego czasu udało się drużynom krakowskim rozgrywać zawody piłkarskie, dopóki i tego boiska nie zagarnęli dla swych celów okupanci.

— Z czym? Z tym, że auto było takie głośne? Więc powiem panu, że nawet nasz stary szatny Andrzej — któremu ówczesny wiceprezes Wisły red. Obrubański często wypominał głuchotę — jeszcze na 5 min. przed zjawieniem się red. Habzdy już nadstawiał ucha i mawiał: „O, trza otwierać bramę, bo kierownik jedzie”. Ale w imię sprawiedliwości muszę tu dodać, że red. Habzda potrafił na tej Tatrze jednak dobić aż do Czortkowa, gdzie, jak nam później opowiadał, Rosjanie odkupili od niego to auto — przypuszczam, że chyba tylko dla celów muzealnych.



Lista skonfiskowanych obiektów sportowych i sprzętu TS Wisła w Krakowie.

Mnie zostały do dyspozycji tylko własne nogi, więc nie pchałem się nigdzie tym bardziej, że w ostatniej chwili „nawalił” mój jedyny ewent. współtowarzysz „Neścio” Kotarba. (To jeden z nielicznych w Krakowie kibiców-fachowców, powinien go pan znać!).

W parę dni później spotkałem naszego trenera, Czecha Mazala, który mając sztywną nogę po kilku kilometrach „ucieczki” zawrócił do Krakowa. Już wtedy zaczęliśmy omawiać organizowanie polskiego życia sportowego, które by było pewnego rodzaju odtrutką na ogarniający wszystkich pesymizm. Przemysłiwamy nawet nad kontynuowaniem mistrzostw tym bardziej, że

Niemcy początkowo oficjalnie zezwolili na rozgrywanie zawodów a brać piłkarska powracała do Krakowa coraz gromadniej.

W tych warunkach doszło w dniu 22 października „do próbnego galopu” Krowodrza — Wisła. Krowodrza nie dysponowała jeszcze pełnym składem, ale jej nieoceniony opiekun p. Dembowski zdołał zebrać przynajmniej trzon drużyny, który stanowili bramkarz Wójcik, obrońcy Gałka, Piątek, pomocnicy Nowak i Blajda oraz napastnicy Wrona, Molenda i Jakubiec. U nas wystąpił Jurowicz, Szumilas, Serafin, Kotlarczyk II, Gierczyński, M. Filek, W. Filek, Hausner, Gracz, Cholewa, Giergiel. Spotkanie zakończyło się wygraną Wisły 3:1 ze strzałów Gracza, Hausnera i Cholewy, strzelcem Krowodrzy był [Wrona?]

Mecz ten zorganizowany na naszym boisku zgromadził ok. 4 tys. widzów. Tak wielkie skupisko Polaków, ich zdyscyplinowana postawa i atmosfera patriotyzmu, przejawiająca się w okolicznościowych „rozmówkach” i okrzykach padających z tłumu, zaniepokoiły Niemców do tego stopnia, że zabronili nagle wszelkich rozgrywek. W ten sposób zapowiedziany już afiszami na następną niedzielę mecz Cracovia — Wisła znowu nie mógł się odbyć.

Okupant nie poprzestał jednak tylko na tym zakazie. Stadiony Cracovii, Wisły i Olszy przeznaczono na „nur für Deutsche” a gwoździem do trumny naszego sportu miała być konfiskata wszelkiego sprzętu klubowego. Tylko nieliczne i to przeważnie mniej znane kluby zawodów, uniknęły grabieży. Wisła utraciła wszystko: i to co miała w szatniach na stadionie i to co „zadekowano” w Miejskich Wodociągach, skąd gestapo, aresztując z początkiem 1940 roku prezesa Wisły i zarazem dyrektora Wodociągów dr Orzelskiego, zabrało przy okazji resztę sprzętu i wszystkie pamiątki Towarzystwa. Szczęśliwszą była Cracovia, która przynajmniej ocaliła swoje liczne i cenne nagrody i zdjęcia.

Najbardziej obronną ręką wyszedł z tego ulegalizowanego rabunku KOZPN, gdzie przezorni działacze z prez. Filipkiewiczem, Dębowskim, Kurkiem, Dudekiem, Wójcikiem i Cebulą na czele zdołali uchronić kartotekę graczy oraz wspaniałe zbiory nagród, proporczyków, dedykacji i zdjęć. A to, proszę pana, prawdziwe muzeum piłkarstwa krakowskiego, a nawet — powiem — polskiego. I niech pan tam, na Basztową 6. przy okazji zajrzy — radził Giergiel — taka poglądowa lekcja ma wielkie znaczenie dla dokształcenia kibica.

— O, byłem tam już nieraz, zakupując bilety na mecze międzymiastowe. Oglądałem również zbiory w lokalu Cracovii, a wiem także skądinąd, że np.

znany sędzia piłkarski i hokejowy p. Michalik uratował Cracovii cały sprzęt do hokeja.

— No widzi pan — z aprobatą spojrział Giergiel na swego „ucznia” — to jednak pan coś niecoś wie. Ale trzeba, żeby wszyscy kibice wiedzieli o wyczynach nie tylko tych, którzy grali, ale i tych, co działali, co pracowali i narażali się i to „za frajer”, proszę pana, „za frajer”.

Tym barwnym zwrotem, podkreślającym bezinteresowność „nieznanego działacza”, zakończył Giergiel swój inauguracyjny wykład, obejmujący pierwsze miesiące okupacji.

[?]

Nadeszła wiosna 1940 r. Trawka zazieleniła się, bractwo zaczęło nabierać ciągu do piłki. Ale o tym w następnym numerze.



Najchętniej na mecze uczęszczała oczywiście młodzież, ona też stanowiła największą i niezawodną część publiczności, a w razie niespodziewanego ataku Niemców, potrafiła się najszybciej i najsprytniej ulatniać

ROZDZIAŁ II

Pierwsze mistrzostwa Krakowa

(Sport i Wczasy. R.3, 1949, nr 7)

Nadeszła wiosna 1940 r. Trawka zazieleniła się, „bractwo” zaczęło nabierać „ciągu” do piłki. Sportowcy klubów dzielnicowych, a także i Garbarni znajdowali jeszcze jakie takie oparcie na swoim boisku.



Wejście na teren Parku Sportowego Juvenia. W tle budynek (piwiarnia i kawiarnia), miejsce spotkań działaczy i zawodników drużyn uczestniczących w nielegalnych rozgrywkach piłkarskich w Krakowie w latach 1940-1941. 18 Maj 1941 roku.

Gorzej jednak było z wysiedloną Cracovią. Wisłą, Olszą i ich dotychczasowymi „sublokatorami” jak np. KS Zwierzynieckim, Spartą, Wawelem. Ale dobrotliwe Błonia krakowskie, kolebka piłkarstwa polskiego, przytuliły nas chętnie i znów jak za „szczenięcych” lat gracze ligowi zaczęli w swoim cywilnym stroju „kopać na dwie bramki”, które wypróbowanym z dawna systemem konstruowano z zawadzających przy grze części garderoby. Brak jakiegokolwiek reakcji ze strony Niemców, odbywających obok codziennie ćwiczenia, ośmielił nas do tego stopnia, że po niedługim czasie przenieśliśmy treningi na wzgardzone przez wygodnych Szwabów pobliskie boisko Juvenii.

Ten skromny park sportowy, otoczony gęstymi krzewami, „wyposażony” w wyboisty teren do piłki nożnej, kosza i siatki, w spękane karty betonowe, a nawet i w „polową” kawiarenkę na rozhuśtanych stolikach — stał się po prostu bazą polskości. Garnęli się tam ludzie by odetchnąć swojską atmosferą nawet zupełnie ze sportem nie związani. Park ten serdecznie wspominają wszyscy piłkarze, koszykarze, szczypiorniści, siatkarze, tenisiści, a nawet kręglarze — bo i ci mieli okazję „wyszumieć się” na tamtejszej kręgielni. Niemcy zaglądali tam rzadko.

Na razie więc mogliśmy spokojnie trenować i to nawet 2 razy w tygodniu, tak my, jak i Cracovia. Wkrótce też nasi kierownicy Jędrzejczyk i Ławnik oraz A. Malczyk „polski Zamorra”, jak go nazywano w okresie, gdy świetnie bronił bramki Cracovii i Książek porozumieli się w sprawie urządzenia meczu Cracovia — Wisła. W ten sposób 5 maja 1940 r., a więc po rocznej niemal przerwie rozpoczął się dalszy etap „świętej wojny”.

Na boisko Juvenii wybiegły drużyny dość oryginalnie ubrane. Cracovię ratowały jeszcze koszulki, my zaś byliśmy tylko w pożyczanych spodenkach, a nawet w pływkach wszelkich kolorów. Cracovia wystąpiła w kombinowanym nieco składzie: inż. Olewski (znany dziś sędzia ligowy), Żuwała, Piątek (Garbarnia), Majeran, Wilczkiewicz (Garb.), Jabłoński I, Bartyzel, Młynarek, Korbas, Madryga i Zembaczyński. We Wiśle zagrali sami swoi: Jurowicz, Serafin, Oleksik II, Worytkiewicz, Legutko, Waśko, Cisowski, Obtulowicz II, Artur, Rupa i moja osoba. Atmosfera meczu była niemal uroczysta. Z poziomu gry zadowoleni byli wszyscy, z wyniku natomiast, można powiedzieć, że tylko połowa i to ta wiślacka. Wygraliśmy bowiem 3:0 ze strażów Obtulowicza, Artura i mojego.

Zachęcony powodzeniem tej imprezy, nasz świątek sportowy postanowił zorganizować turniej o mistrzostwo Krakowa. Na czele komitetu, złożonego z

kierowników drużyn, stanęli pp. Kozłowski, działacz Zwierzynieckiego KS i Wódka, jako gospodarz boiska.



Nie było oczywiście na meczach nielegalnie organizowanych, biletów wstępu, nikt nie płacił też magistrackiego podatku od imprez sportowych, ale organizatorzy zbierali do puszek dobrowolne datki, których część szła na zakup sprzętu, część zaś na pomoc dla ruchu podziemnego. Pod Warszawą m. in. odbył się mecz na pomoc ofiarom niemieckim w getcie.

Najważniejsze punkty regulaminu gier brzmiały:

- 1) system punktowy, dwurundowy;
- 2) mecze odbywają się każdej niedzieli, 2 przed południem i 2 po południu;
- 3) drużyny mają sobie wzajemnie pożyczać dresy;
- 4) zamiast wstępów, działacze zbierają wśród publiczności wolne datki, „do kapelusza”.
- 5) dochód z turnieju dzieli się na 9 równych części, z których 1 przeznaczona jest na konserwację boiska, zaś 8 pozostałych idzie na potrzeby (sprawienie kostiumów, opłacanie boiska na treningi) 8 uczestniczących w turnieju zespołów.

— Toteż to była prawdziwa Spółdzielnia — nie mógł powstrzymać swojego podziwu „kursista”. — A obowiązywała jakaś „karencja”?

— Tę sprawę regulamin również, przewidywał, stanowiąc, że gracz, który rozpoczął w danym klubie jakiś turniej, nie może podczas trwania tegoż

zmieniać barw. Wszystkie te postanowienia, chociaż nie obwarowane żadną egzekutywą, były jednak po dżentelmeńsku przestrzegane.

W tych pierwszych za okupacji mistrzostwach Krakowa, trwających od 18 maja do 14 lipca 1940 r. wzięło udział 8 drużyn: Cracovia, Wisła, Garbarnia, Zwierzyniecki, Bloki, Juvenia, Sparta i Wawel.



Drużyna TS Wisła Mistrz Krakowa w 1940 roku przed meczem na boisku w Parku Sportowym Juvenia.

Składy poszczególnych zespołów dopiero się krystalizowały. W Cracovii np. grywali w różnych wariantach Pawłowski, Pachla (dziś trener piłki ręcznej), Waga, Ochwat, Jabłoński I, Żiżka (dziś Pol. Świdn.), Majeran (zginął w Oświęcimiu), Zembaczyński, Szeliga, Korbas, Lachoń (z Juvenii), Bartyzel, Młynarek, Madryga, Zastawiak III, znany od pseud. Wieruskino i Giergiel.

— Pan?!!

— No, coś takiego! Ja i Cracovia — wstrząsnął się Giergiel na samą myśl takiego skojarzenia. Nie, broń Boże! Ten Władziu Giergiel (zresztą żaden mój krewny) należał przed wojną do Olszy, a obecnie z powodu kontuzji kolana grywa tylko w piłkę ręczną w drużynie Monopolu Spirytusowego (Panie, świeć nad jego duszą!). Ale wówczas złośliwy przypadek sprawił, że, utalentowany i sympatyczny skąd inąd chłopak o identycznym ze mną imieniu i nazwisku (przypuszczam, że dlatego tylko utalentowany i sympatyczny) znalazł się w ligowej Cracovii i to też na skrzydle. Panie, Ee to było zamieszania wśród

naszych wielbicielek! A ile gorzkich wyrzutów ze rzekomą zdradę Wisły spotkało mnie ze strony wielu naszych, a tak jak pan niedokształconych kibiców. Doprowadzili mnie w końcu do takiej determinacji, że zacząłem oficjalnie używać miana „Żydówka”.

— A jakże przedstawiały się inne zespoły? — przerwałem smutne zwierzenia Władysława Żydówki-Giergiela.

— Jeśli chodzi o Wisłę, to wystawiano zazwyczaj Jurowicza, Szumilasa i Serafiną, Waškę, Legutkę i Worytkiewicza, Cisowskiego, Obtulowicza II (dziś KS Chełmek), Artura, Gracza ewent. Rupę i mnie.

Skład Garbarni był wiecznie nieustalony. Zazwyczaj występowali: Jakubik i jego „zaprzysiężony” zastępca Kubarek, Piątek, Gruca i Soldan (zastrzelony przez Niemców), Lesiak (po powrocie z Mauthausen zmarł tragicznie przy pamiętnej wyprawie repr. ZZ do Francji w r. 1946), Walczkiewicz, Tyranowski, Tylek i Haliszka oraz w ataku Skóra, Woźniak (zginął już po wyzwoleniu w wypadku kolejowym), Nowak, Rakoczy, Ignaczak, Harlender (zginął bez wieści wywieziony przez Niemców) i Bystroń. Krótko mówiąc, każdorazowy skład Garbarni zależał od tego, których graczy potrafił na czas zawiadomić jej ówczesny opiekun, kierownik, gospodarz i najwierniejszy zarazem kibic Jasiu Wiatr, charakterystyczna postać znana w całym światku sportowym.

Skonkretyzowanym natomiast zespołem, którym opiekowali się pp. Kozłowski i mgr Halama, dysponował tradycyjny niemal wicemistrz krakowskiej A klasy Zwierzyniecki KS. Grali tam: Majcher, ewent. Wróbel, Panek I i Gorycki, Baran, Konopek I, Mrozicki (aresztowany przez Niemców — zginął), Kopczyński, Panek II, Konopek II, Glixeli i Pigłowski.

W Juwenii pozostającej pod opieką p Wódki było kilku dobrych graczy: junior Wisły, a dziś filar Legii Mordarski (na grę w I Wiśle był jednak wtedy jeszcze za słaby), bramkarz Zeman i obrońca Ziemba (obaj Wiśla Ib), wysiedleniec z Bydgoszczy Kreft (dziś Groble) oraz obecni zawodnicy krakowskiej Gwardii Zemczak, Pietrzycki i Rogosz.

Podporą Wawelu byli: bramkarz Szczepański, Bobak, J. Kożuch, br. Goldowie i Wilkosz (w r. 1943 środkowy pomocnik I-ej Cracovii) oraz „wypożyczani” z Olszy popularni trzej br. Michalakowie, a z Korony doskonali Szwancyber i Syrek. Opiekunem Wawelu był dzisiejszy wicedyrektor Drukami Narodowej M. Kożusz i br. Wołoszynowie.

Ze Sparty należałoby wymienić bramkarza J. Banacha, któremu także i ring nie był obcy oraz Pawlika, późniejszego skrzydłowego I-ej Cracovii (1945/6).

Dobrych zawodników posiadał w swych szeregach KS Bloki. Klub ten aczkolwiek nie zrzeszony, istniał już od r. 1935 i składając się ze studentów, zamieszkałych w olbrzymich blokach ZUS-u (opodal Juwenii), grywał przed wojną tylko z zespołami studenckimi. Opiekował się nim p. Włodarczyk, radca Zarz. M., któremu w r. 1940 ulżył, w dobrowolnie podjętych obowiązkach, p. Rogoża. Podporą zgłoszonej do mistrzostw drużyny byli w bramce J. Prząda, w pomocy Jarczyk (dziś Podgórze), Wójcik (Pogoń Kat. — zginął, w Oświęcimiu) i znany bokser krakowski Piszczek, w ataku zaś Bandt i Trapp (obaj Wisła Ib), Prząda II, no i środkowy napastnik ligowej Pogoni lwowskiej Luchter.

Rozgrywki toczyły się w koleżeńskiej niemal atmosferze.

Jedynym zgrzytem mistrzostw była początkowa odmowa Cracovii na rozegranie ostatniego już meczu, który przypadał jej właśnie z Wisłą, a to z powodu odrzucenia przez komitet turniejowy jej — moim zdaniem nawet słusznego — protestu odnośnie jednego z poprzednich spotkań.

— To jednak nawet i wtedy bywały protesty? — rozczarował się nieco kibic.

— Przecież mówię panu, że to były normalne mistrzostwa, a widział pan kiedy mistrzostwa bez protestów? Nawet panu dodam, że zdarzały się wypadki kaperowania graczy! Przez kibiców, proszę pana i to przez złych kibiców, którzy takimi pociągnięciami tylko wstyd klubowi przynoszą. Rzadkie to były wypadki, ale były. I byli niestety tacy gracze, co za „głupi” zegarek barwy zmieniali. No, ale mówi się przecież, że nie święci garnki lepią i nie święci w piłkę grają.

— No i jak się skończyło z tym meczem? — stłumiłem w zarodku filozoficzną tyradę Giergiela.

— Sytuację uratował dopiero jeden z najbardziej zasłużonych działaczy Cracovii p. Książek, który na oczekaniu skompletował drużynę i nakazał grać. Trzeba przyznać, że komplet p. Książka wcale nie wyglądał na improwizację: w bramce Madejski, dalej Pająk, Pachla, Jabłoński I, Wilczkiewicz, Żuwała, Bartyzel, Młynarek, Korbas, Szeliga, Bator. Dzisiaj, z perspektywy 10 lat może niejeden z nich wyda się komuś słabym, ale wtedy to byli jeszcze gracze! Wisła

wystawiła taką jedenastkę: Jurowicz, Szumilas, Serafin, Waśko, Legutko, Worytkiewicz, Giergiel, Rupa, Artur, Obtulowicz II, Cisowski. Brak było tylko Gracza. Grało się nam doskonale, mówi zresztą o tym wynik: 7:1. Honorową bramkę dla Cracovii zdobył Młynarek. W naszych siedmiu była jedna moja „cegiełka”, natomiast prawdziwy „benefis” miał Obtulowicz, który strzelił pozostałe 6. Otrzymał też za to od znanego teoretyka piłkarstwa (ostatnio pisuje w „Sporcie i Wczasach”), a naszego sympatyka art. mal. M. Szczerbińskiego obraz olejny (Kościuszko na Wawelu), którą to nagrodę przeznaczył już dawno dla zdobywcy największej ilości bramek w meczu z Cracovią.



Po zakończeniu sezonu podsumowujące spotkanie zawodników i działaczy TS Wisła. Jesień 1940 rok.

Niemalą przyjemność sprawił nam także stary szatny Wisły, Andrzej Boligłowa, który nieprzytomny wprost z radości wręczył nam — uratowany przez siebie i przeznaczony na pierwszy nasz mecz po wojnie — komplet nowiutkich kostiumów wiślackich. Mistrz Krakowa, i to taki, co z Cracovią aż tyle wygrał, nie może „chodzić” goły” — wystękał biedaczyna do głębi przejęty.

W wyniku tych pierwszych za okupacji rozgrywek o mistrzostwo Krakowa Wisła zajęła bez straty punktu pierwsze miejsce przed Cracovią, Garbarnią i Zwierzynieckim.

ROZDZIAŁ III

Eskapada do Brzeska

(Sport i Wczasy. R.3, 1949, nr 8)

— Na czym ja to przerwałem?... — zagaił trzecią z kolei „lekcję” Giergiel.

Kibic zajrzał w swe notatki: „Wisła zdobywa mistrzostwo, dostaje koszulki i wyjeżdża do...”

— A tak, do Brzeska. Otóż wiadomości o meczach w Krakowie rozruszały sport w całym okręgu i w dwa tygodnie po ukończeniu turnieju zaproszono nas, jako mistrza Krakowa, na gościnny występ w małym, podkrakowskim miasteczku Brzesku Nowym, nad Wisłą. Wyjechalśmy tam statkiem „Ala”, wszyscy z wyjątkiem dzisiejszego reprezentanta Polski Waśki, któremu ojciec w ostatniej chwili schował buty, bojąc się puszcząć go w podróż bez żadnego oficjalnego zaświadczenia z „Arbeitsamtu”.

Nie jechał z nami również oszczędny Legutko, który zastrzegłszy sobie zwrot kosztów podróży, zapowiedział, że zjawi się w Brzesku „własnym przemysłem”. I rzeczywiście. Leżymy sobie po dobrym obiedzie na łączce, niedaleko boiska gdy z tumanów kurzu wyłania się sylwetka naszego „Nerona”. (Pseudonim Legutki z czasów, gdy uprawianie sportów przez ucznia było przestępstwem). Przyjechał na [olbrzymim ciężarowym bicyklu?] i do złudzenia przypominał znanego polskiego podróżnika Nowaka, który na podobnie wyposażonym rowerze podróżował poprzez Afrykę.

Byliśmy więc już w stanie wystawić do gry następujący komplet: Jurowicz, Szumilas, Serafin, Cisowski, Legutko, Worytkiewicz, Giergiel, Gracz, Artur, Obtułowicz II i dawny as Wisły M. Balcer, właśnie wysiedlony przed kilku dniami z Poznania. Przeciwnikiem była miejscowa drużyna, zasilona olimpijczykiem Madejskim, reprezentantem Polski Korbasem i Żuwałą. Grało się na boisku długim przynajmniej na 120 m, co specjalnie odpowiadało Balcerowi, znanemu miłośnikowi gry „na fora”. Mimo przygniatającej przewagi w polu wygraliśmy tylko 5:0 (1:0), gdyż Madejskiemu przyszedł z pomocą nieznany „konstruktor” bramek, który zrobił je o 20 cm niższe a o metr krótsze.



Drużyny Cracovii i Wisły podczas pierwszego meczu w czasie okupacji w roku 1940. Stoją od lewej: sędzia Wódka, Wilczkiewicz, Cisowski, Olewski, Madryga, Jabłoński I, Rupa, Majeran, Młynarek, Bartyzel, Obtulowicz II, Piątek, Korbas, Worytkiewicz, Oleksik III, Żuwała, Zembaczyński, Woźniak, Serafin i Waśko. Siedzą: rezerwowi bramkarz Cracovii, Jurowicz, Giergiel i Legutko.

— Ależ jak można w ten sposób budować boiska — oburzył się „kursista”
To po prostu profanacja!

— O, widzę, że pan, przepraszam za wyrażenie, jest już całkiem „ciemny”, jeśli chodzi o sport na prowincji. Ja, proszę pana, trenowałem ostatnio wiele drużyn w podkrakowskich miasteczkach i nie raz człowiekowi płakać się chciało nad tamtejszym prymitywem. Wszędzie zapał działaczy, dobre chęci i talent zawodników, ale na tych kilkanaście znanych mi klubów w trzech zaledwie spotkałem stosunkowo dobrych fachowców. A co dopiero na wsi!? Jak tam teraz ta Samopomoc Chłopska da sobie radę z umasowieniem sportu, to...

...[???? - uznałem za sto]sowne skrócić dygresję. Na razie wróćmy do Brzeska 1940 roku.

— No cóż... Po meczu ugoszczono nas nie tylko Chlebem i solą. To też zmęczone takim przyjęciem nogi ciężko niosły do „portu”, gdzie specjalnie dla nas miał przystanąć statek „Gawel”. Było już ciemno i głównie dzięki temu znalazłem się naraz w przykłej sytuacji. Jeden z okazjnie kupionych, a „nieco” za wielkich butów ugrzązł w nadbrzeżnym błocie. Na moje rozpaczliwe SOS nasz opiekun, znany dziś działacz ZZ, ob. Flak użyczył swojej wytwornej laseczki, na którą dopiero Graczowi udało się „złović” nie widocznego już buta i tym samym uratować mnie od ruiny finansowej.

— Byłby pan może wtedy, pierwszy raz w życiu, stracił na sporcie — natrącił delikatnie kibic drażliwą kwestię amatorstwa.

— Panie, nieraz już dołożyłem i nawet do dziś nie mogę się „odkuć” — sparował aluzję Giergiel.

A niech pan pamięta, że są rzeczy, które ślepi widzą, a głusi słyszą, ale z nazwiskami nikt „na scenę” nie wyjeżdża. Zresztą kwestia ta w sporcie okupacyjnym w ogóle w grę nie wchodziła więc...

— Wróćmy lepiej na „Gawła” — wtrąciłem.



Drużyna Garbarni podczas mistrzostw Krakowa w roku 1940 zajęła trzecie miejsce. Od lewej: Skóra, Haliszka, Rakoczy, śp. Woźniak, Nowak, Tylek, Tyranowski, Ignaczak, Klecza, dwóch rezerwowych [???

— A więc nasz parowiec „Gawel” był, jak się okazało, statkiem „handlowym”, wiozł bowiem samych handlarzy, aprowizujących „na lewo” Kraków. Z trudem znaleźliśmy sobie miejsce wśród tobołów kur, gęsi i prosiaków, zazdrościłem chwilami Legutce, który tymczasem z zakupioną za „biletowe” żywnością pedałował na swym transportowcu w domowe pielesze. Droga powrotna nie oszczędzała nam także i mocnych wrażeń. W pewnym momencie wyrwał nas ze snu nagłe zatrzymanie się statku i popłoch wśród handlarzy: „niemcy, policja, będzie kontrola, do wody pakunki, do wody!”. Alarm okazał się fałszywy. Parowiec stanął, bo po prostu wjechał na mieliznę. I to przez nas.

— Jak to przez was - nie mogłem zrozumieć.

— No po prostu dlatego, że nasi kierownicy pp. Flak, Jędrzejczyk i Ławnik chcieli podziękować odpowiednim „załącznikiem” kapitanowi, że zatrzymał statek w Brzesku, prosić go, by dla naszej wygody przystanął pod fabryką Zieleniewskiego, a po trzecie zdopingować go, aby szybciej nas dowiózł. Tymczasem kapitan sprawdził od razu procentowość „załącznika” i w efekcie wjechał na mieliznę, opóźniając nasz powrót o kilka godzin.

Wszyscy byliśmy niesamowicie zmęczeni, ale i zadowoleni z wyjazdu do... Brzeska. A niech pan pamięta że byli między nami i reprezentanci Polski, którym nawet podróż na Olimpiadę w salonkach nie była dziwną. A jednak „palili się” na taki „wyjazd” jak juniorki, zaś biedny Waśko, podając nam potem przyczynę swej nieobecności, dosłownie płakał! To był właśnie ten prawdziwy, czysty sport, bez grymasów i asów i tu leży wartość dydaktyczna dzisiejszego „wykładu”. — A niech pan sobie to ostatnie zdanie podkreśli — mentorskim tonem dorzucił Giergiel „kursiście”, który już zdążył schować swe notatki do kieszeni...

historia.wisla.pl

ROZDZIAŁ IV

Jesienny turniej

(Sport i Wczasy. R.3, 1949, nr 9)

— Depresja psychiczna krakowian wywołana wojskowymi sukcesami Niemiec w Europie i przykręceniem śruby okupacyjnej w kraju, pogłębiała się. Wszyscy szukali odprężenia i częściowo znachodzili je w sporcie. Nic więc dziwnego, że do jesiennego turnieju o tytuł najlepszej drużyny Krakowa zgłosiło się aż 14 zespołów: Cracovia I i II, Wisła I i II, Garbarnia, Zwierzyniecki, Wawel, Sparta, Bloki, Dębnicki, Prądniczanka, Juvenia, oraz AKS i Wodociągi Miejskie.



Wspólna fotografia uczestników meczu o mistrzostwo zespołowe Parku Sportowego Juvenia między zespołami AKS-u i TS Wisła rozegranego na boisku w Parku Sportowym Juvenia. 15 Czerwiec 1941 rok.

— Małe wyjaśnienie — zainterpelował „kursista”. Skąd wzięty się dwa ostatnie kluby? Przecież przed wojną o nich nie słyszałem.

— I nie mógł pan o nich słyszeć, bo są to twory okupacyjne, powstałe na podłożu ekonomiczno-ambicjonalnym — wysunął „wykładowca” naukową

hipotezę nagminnego powstawania i niknięcia okupacyjnych zrzeszeń sportowych.



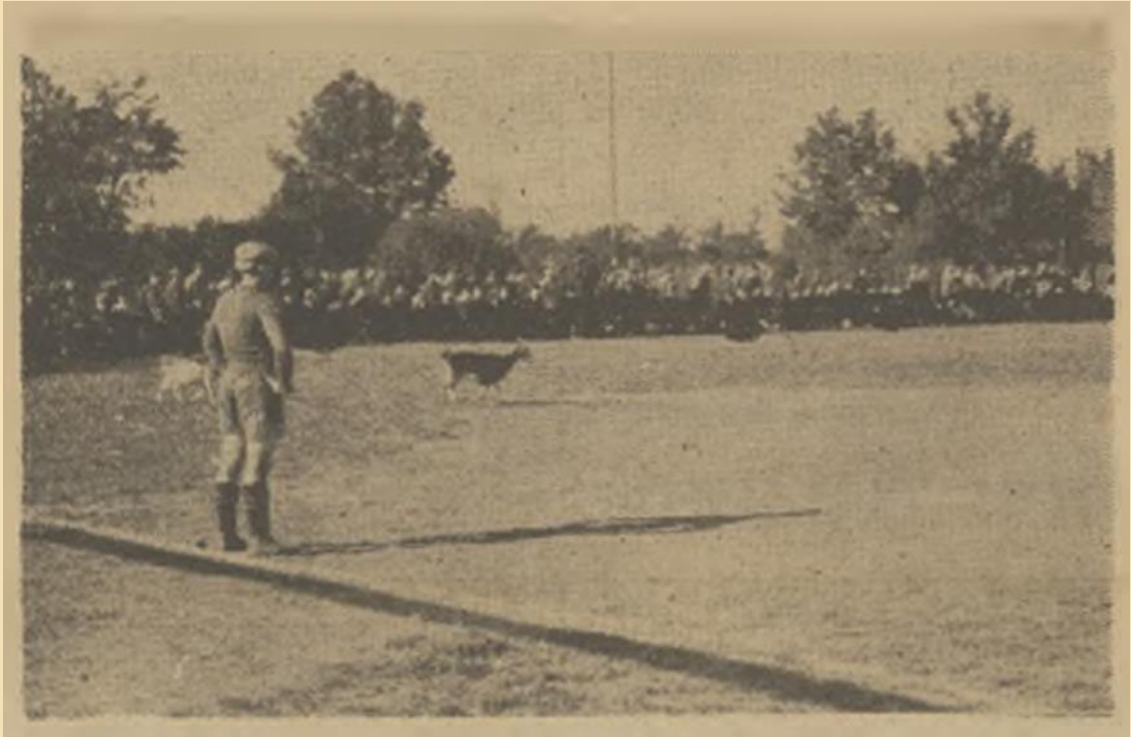
Fragment meczu rozegranego na boisku w Parku Sportowym Juwenia między drużynami KS Cracovia i TS Wisła. 2 Czerwiec 1941. Bramkę strzela Giergiel

Otóż stare kluby stać było za ledwie na utrzymanie jednego zespołu (tylko Cracovia i Wisła mogły sobie i to z wielkim trudem pozwolić na rezerwy), a tu grać chcieli wszyscy i to wszyscy w pierwszych drużynach. Zazwyczaj kilku lepszych graczy znachodziło jakiegoś „ładowanego” protektora i tworzyli klub. Najsilniejszym z nich, ale też i najbardziej płynnym w swoim składzie był Amatorski KS, który założyli: reprezentacyjny bramkarz Polski Madejski, mgr T. Feret i zmarły później w Oświęcimiu Al. Żaczek (wszyscy wiślacy) oraz zasłużony działacz i znany szczypiornista Cracovii inż. Wilk.

— I potrafili tak współpracować ze sobą wiślacy i cracoviaki? — zdziwił się kibic.

— Tak proszę pana, dla dobra sportu zawsze można i powinno się znaleźć wspólny język. I tak właśnie było w AKS-ie.

Bardziej konkretną barwę klubową wykazywał KS Wodociągi — którego założycielami byli pracujący w tej instytucji wiślacy: Jasiu Kotlarczyk (I), A. Łyko (I), repr. skrzydłowy Polski i E. Oleksik. Tym, zgasłym zresztą zaraz po jesiennym turnieju, zespołem opiekował się p. Warski.



Także i dwa, powstałe nieco później (1941 r.), zrzeszenia miały zdecydowane zabarwienie klubowe, trzon ich bowiem stanowiły rezerwy Wisły i Cracovii, które po turnieju jesiennym postanowiły w roku przyszłym usamodzielnąć się. Wiślacy zorganizowali się w istniejący do dziś i ruchliwy KS Groble (nazwa od podwawelskiego Placu Groble, gdzie twórcy tego klubu br. Trojanowie i Kaletowie stawiali swe „pierwsze kroki piłkarskie”). Finansistą tego zespołu początkowo był bramkarz Gołębiowski (dziś ZZK Poznań), a troskliwym opiekunem p. Bandura. „Rezerwiści” Cracovii, pozostając nadal pod opieką p. Książka, wzięli również nazwę od dzielnicy miasta, w której przeważnie zamieszkiwali i już jako KS Kazimierz zgłosili się do II Mistrzostw Krakowa w r. 1941.

Wróćmy jednak do turnieju jesieni 1940 r. Rozegrano go systemem jednorundowym, dwa razy po 15 min. w dniach od 18 sierpnia do 27 października. Pierwsze miejsce zajęła, występująca w swym normalnym składzie Wisła mimo remisów 0:0 z AKS-em i Garbarnią oraz porażki 0:2 z Cracovią (tu kibic odetchnę z ulgą). Drugie miejsce przypadło niespodziewanie AKS-owi, w którym występowali (w nawiasach podam zasadniczą przynależność klubową): Madejski (Wisła, w r. 1939 Garb., dziś Pol. Byt.), Piątek (Garb.), Pachla (Cr.), Żaczek (Wisła), Żizka (Cr.), Bielik (Cr.), Bobula I (Olsza, dziś Cr.), Domiczek (Olsza), Ogrodziński (Wisła), Bobula II (Olsza) i Roczniak (Cr.). Jeszcze większą niespodzianką było 3-cie miejsce Wodociągów, gdzie grali: Majcher (Zwierzyn.), Sucharski (Wawel), Wróbel (Garb.) i wiślacy: Oleksik I i II, Kotlarczyk I i II, Machlowski, Łyko II, Sołtysik, Feret, Kidacki, Kozłowski, Cholewa (dziś AKS

Chorzów) oraz Pachner i Łyko I (obaj zginęli w Oświęcimiu). Czwartą była Cracovia, której skład z mistrzostw zasilili jeszcze Gędek z Krowodrzy i Skalski, grupę zaś czołowych drużyn zamykała Garbarnia, Zwierzyniecki i Bloki.



Zdjęcie Pucharu za grę fair zdobytego przez drużynę KS Prądniczanka w Błyskawicznym Turnieju o Mistrzostwo Parku Sportowego Juwenia wręczono Karolowi Łyce 3 Listopad 1940 rok.

Na zakończenie turnieju błyskawicznego wręczono liczne nagrody. Większość ich przypadła Wiśle, jak np. za najlepsze wyniki, za sportowe zachowanie się, za grę fair. Tę ostatnią nagrodę ofiarował popularny w sferach sportowych ks. Wojciechowski, (zginął w Oświęcimiu), opiekun sportu i sportowców dębnicko-ludwinowskich, mający dzięki temu wielki wpływ moralny na tamtejszą niełatwą do prowadzenia młodzież.

— Ale zapomniał pan dokładniej opisać, jak to nasza Cracovia was „te” 2:0 „uderzyła” — z satysfakcją dopominał się „kursista”.

— „Nasza Cracovia” ... „was uderzyła” ... Widzę z tego, że Pan jest kibicem biało-czerwonych i to zdecydowanym. Oficjalnie więc panu powiem, że Cracovia, czując się lepiej na śliskim wówczas boisku, wygrała ze strażów Młynarka i Madrygi zupełnie zasłużenie. Co prawda, to nie wstyd. Ale nieoficjalnie (tu przekorne ogniki pojawiły się w oczach Giergiela) to panu, jako kibicowi Cracovia, przytoczę opinię naszych fanatyków, utrzymujących, że Cracovia wygrała przy pomocy gołębi — podstępem.



Fragment z meczu Wisła-Groble w roku 1940. Artur w walce o piłkę z Gołębiowskim? (obecnie ZZK Polonia).

— Niemożliwe!

— Ale prawdopodobne. Mianowicie Jurowicz, znany miłośnik gołębi, dostał w podarunku od naszego sympatyka kilka rasowych kobuchów. Hodował je na Juwenii i formalnie trząśł się nad nimi, żeby nie uciekły. Wykorzystał tę słabą stronę naszego bramkarza jakiś kibic Cracovii i — poświęciwszy swoją jedyną parę pstrywków — wypuścił w dwóch najgorętszych momentach zza bramki „Jurka” po gołębiu, wołając: „Obcy leci!”.

Wystarczyło, że dwa razy odwrócił jego uwagę — no i już pan ma te 2:0 dla Cracovii. Może pan wierzyć, lub nie — w każdym razie przypuszczam, że ciekawość pańską zaspokoilem wszechstronnie.

ROZDZIAŁ V

II Mistrzostwa Krakowa

(Sport i Wczasy. R.3, 1949, nr 10)

— Rok 1941 zapowiadał się bardzo niespokojnie. Ustawiczne transporty wojsk niemieckich na Wschód, wzmożona aktywność policji i wzrastające na sile aresztowania spowodowały, że „sezon” piłkarski otwarty został — po kilku ostrożnie przeprowadzonych treningach — tradycyjnym spotkaniem Cracovia — Wisła dopiero 18 maja. Mecz był ciekawy i na dobrym poziomie, bo i składy obu drużyn były dosyć dobre. W Cracovii grali: Pawłowski, Gędtek, Pachła, Ochwat, Jabłoński I, Waga, Bobula, Zastawniak III, Lichoń, Młynarek i Giergiel. Wisła: Jurowicz, Szumilas, Wójcicki, Waśko, Legutko, Rupa, Bator, Obtulowicz II, Artur, Gracz, Giergiel. Przez długi czas prowadziła Cracovia ze strzału Młynarka. I dodam, że na [3?] min. przed końcem wyegzekwowany przeze mnie karny ustalił wynik na 1:1.

Mecz ten, który zgromadził kilkutyśniczną publiczność, nie wywołał u władz niemieckich żadnego echa, toteż komitet turniejowy z p. Kozłowskiem na czele zdecydował się urządzić mistrzostwa. Ze względu na dużą ilość zgłoszeń miały się one odbyć tylko w jednej rundzie. W drukarni Uniwersytetu, gdzie pracował p. Kozłowski, wydrukowano kilkaset terminarzy, których zadaniem było ułatwić funkcjonowanie „poczty pantoflowej” zastępującej afisze.

Składy czołowych drużyn nie uległy zasadniczym zmianom. Wiśle ubył Cisowski, na którego miejscu grał Bator (Garb., potem Chełmek), oraz Serafin, przyszedł natomiast Wójcicki (Garbarnia).

W Cracovii przeszli już definitywnie „na emeryturę” jej przedwojenni skrzydłowi Zembaczyński i Skalski, Waga przeniósł się do KS Kazimierz, a zaczął grywać bramkarz Pokusa. Wzmocnili ją, po powrocie z AKS-u, Żizka i Pachła oraz wówczas już zaczęli tam grywać jej dzisiejsze repy Bobula I (AKS) i Parpan (Łagiewianka).



Dryżyna Amatorskiego Klubu Sportowego, która żywo swój zapoczęła i skończyła podczas okupacji. W zespole jej grali tak zawodnicy Wisły jak Cracovii

W AKS-ie, niczym w rewii, występowali na zmianę: Madejski, ewent. Arlet (Wisła, obecny reprez. Polski w kosza), Żaczek, Łyko II (b. KS Wodociągi), Bialik, Jezierski (Broń Radom, dziś Poln. Świdn.), w ataku zaś przewijali się w różnych zestawieniach Cisowski ewent. Kazimierowicz (Pogoń Lwów, dziś Pol. Byt.), Roczniak, Cholewa (Wodociągi), Filek II, Ogrodziński, Domiczek, Hausner (Podgórze, w r. 1939 Wisła, dziś Podg.) oraz Cieślik i Pająk, obaj z Grzegórzeckiego KS.

Do Zwierzynieckiego powrócił ze zlikwidowanego KS Wodociągi bramkarz Majcher i doszedł Ostrowski, zaś w Garbarni tasowano niemal tych samych, co i w zeszłym roku, zawodników.

W Wawelu pojawili się jego przedwojenni gracze Cieplak i Buchiński oraz Bolesław Trynka z Dębskiego i Arsenicz z Korony (dziś Olsza), Spartę zaś poważnie wzmocnił pomocnik ligowej Wisły Liszka (dziś Dębnicki KS).

Dębnicki skryształizował swój skład, oparty głównie na [??niczku] oraz znanych zawodnikach Garbami br. Skrzyńskich, Mirowskich, Bystroniu i Sołku.

Dwa nowopowstałe zespoły KS Groble i KS Kazimierz — których „narodziny” opisałem w poprzednim „wykładzie” — posiadały również dobrych zawodników. Kazimierz opierał się na „cracoviakach” Kleszce (powojenny lewoskrzydłowy I Cracovii), Wadze, Szelidze II, na dwóch zawodnikach Grzegórzeckiego: Czechu (dziś Legia Kr.) i Sochackim (dziś Groble) oraz na graczach Dębskiego: Boczarskim, Zegartowskim, Jul. Trynce, St. Wątorskim i M. Koprowskim (ostatni trzech zostali zamordowani przez Niemców w 1945 r.). Trzon Grobli stanowi: Gołębiowski (Wisła), Sucharski (AKS), Iżela (wysiedleniec z Bydgoszczy), no i grający do dziś br. Trojanowie, Kaletowie i Nastaborski z Wisły oraz Kasprzycki.



Drużyna KS Groble przed meczem z drużyną TS Wisła na boisku KS Łagiewianki w Łagiewnikach. 1943.

Rozgrywki o tytuł mistrza Krakowa na rok 1941 rozpoczęły się 1 czerwca. Do walki stanęło 12 drużyn: Wisła, Cracovia, Garbarnia, AKS, Zwierzyński, Dębicki, Błoki, Wawel, Juwenia, Sparta, Groble i Kazimierz. Wszystkie mecze rozgrywano z wielką ambicją, tym bardziej, że i poziom poszczególnych zespołów podniósł się w stosunku do poprzedniego roku, a co najmniej 6 drużyn przedstawiało wyrównaną klasę.

Z bardziej charakterystycznych wyników przytoczyć należałoby wysokie zwycięstwo Wisły nad Juwenią 14:0, wygraną Garbarni z AKS 1:0 i jej porażkę z Wisłą 0:4. W każdym razie już pierwsze spotkania wykazały, że walka o tytuł mistrza rozegra się pomiędzy dwoma starymi rywalami. Specjalnie przygotowywali się do decydującej bitwy białoczerwoni, którzy mając liczny wybór zawodników, trenowali pilnie pod opieką niestrudzonych pp. Książka i A. Malczyka oraz inż. Wilka, który również powrócił z AKS-u na „ojczyste łono”.

Do bezpośredniego spotkania dnia 22 czerwca stanęły obie drużyny bez porażki. Cracovia: Pawłowski, Pachła, Serafin, Żizka, Parpan, Jabłoński I, Bobula, Zastawniak III, Lichoń, Młynarek, Giergiel. Wisła: Jurowicz, Szumilas, Rupa, Waśko, Legutko, Worytkiewicz, Bator, Obtulowicz II, Artur, Gracz i Giergiel. W pierwszej fazie meczu Cracovia, przeważając, prowadziła jedną bramką, zdobytą przez Młynarka. Po przerwie Wisła była znacznie lepsza, ale nie mogła tego uzewnętrznić cyfrowo.

Jest jeszcze tylko 3 minuty do końca, gdy za rękę Pachli sędzia Wódka dyktuje rzut karny. Drużyna wyznacza mnie na egzekutora...

— Lepiej niech, mi pan nie przypomina tego momentu — wyrwał się naraz „kursista”. Wystarczy to, co potem widziałem: Pawłowski w jednym rogu, a piłka w drugim. I żeby w ostatniej chwili tak dać sobie wydrzeć zwycięstwo...! Pierwszy raz byłem wtedy na meczu podczas okupacji, ale też i wskutek tego ostatni.

— To pan z tych kibiców, co to w czasie meczu kładą się z „Walerianem” do łóżka, a potem boją się nawet kogoś zapytać o wynik. Całe szczęście, że takich jest mało, bo inaczej kluby już by dawno na uwiad kasowy w kwiecie wieku zgasły. Ale widzi pan, jednak i pana potrafiły te derby przyciągnąć. Zresztą co się dziwić, ten mecz chcieli oglądać wszyscy. Wystarczy, jak panu powiem, że przyszedł nawet tak obojętny dla sportu człowiek, jak ojciec Jurowicza. Pierwszy raz w swoim życiu! Skarżył mi się potem, że omal nie doszedł wtedy do starcia — z wiślakami.

— Stałem sobie.— mówi - koło bramki Jurka. Naraz wpada do niej piłka. Ludzie krzyczą: „jeeest” i biją brawo. Więc ja też. A tu bliżej mnie cisza i tylko ktoś groźnie zwraca się do mnie:

— Panie, bo nasze nerwy mogą nie wytrzymać. Jak pan kibicujesz Cracovii, to idź pan za tamtą bramkę!” Jakże — odpowiadam — kiedy mój syn

w tej bramce stoi. Aa, wtedy oni do mnie z wielkim uszanowaniem, dali mi krzesło i grzecznie uczą: te brawa to niech pan bije jak piłka wpadnie, ale do tamtej bramki.”

Zacny staruszek zwierzył mi się i jeszcze, że nawet go „to wszystko” bardzo interesowało. Nie dziwiłem mu się zresztą, bo i wszyscy inni widzowie byli tak rozemocjonowani, że nawet niespodziewana wiadomość o wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej nie wywołała — w danym momencie — specjalnego za interesowania.

— Istotnie — wtrąciłem i ja swoje trzy grosze. Byłem również na tym meczu i obserwowałem reakcję publiczności, gdy wbiegli chłopcy z nadzwyczajnym wydaniem sławetnego „Gońca”. Nabywców, i to nielicznych, znaleźli dopiero w czasie przerwy. Ten i ów rzucił okiem na tytuł i z pewnym zniecierpliwieniem chował gazetę do kieszeni. A przecież ta wiadomość zaważyć mogła na losie i życiu każdego z obecnych i na pewno po powrocie do domu dokładnie była „nicowana”.

Wtedy to właśnie uświadomiłem sobie, jak olbrzymią siłą atrakcyjną posiada sport i jak wiele chwil zapomnienia daje nękanym przez okupanta ludziom.

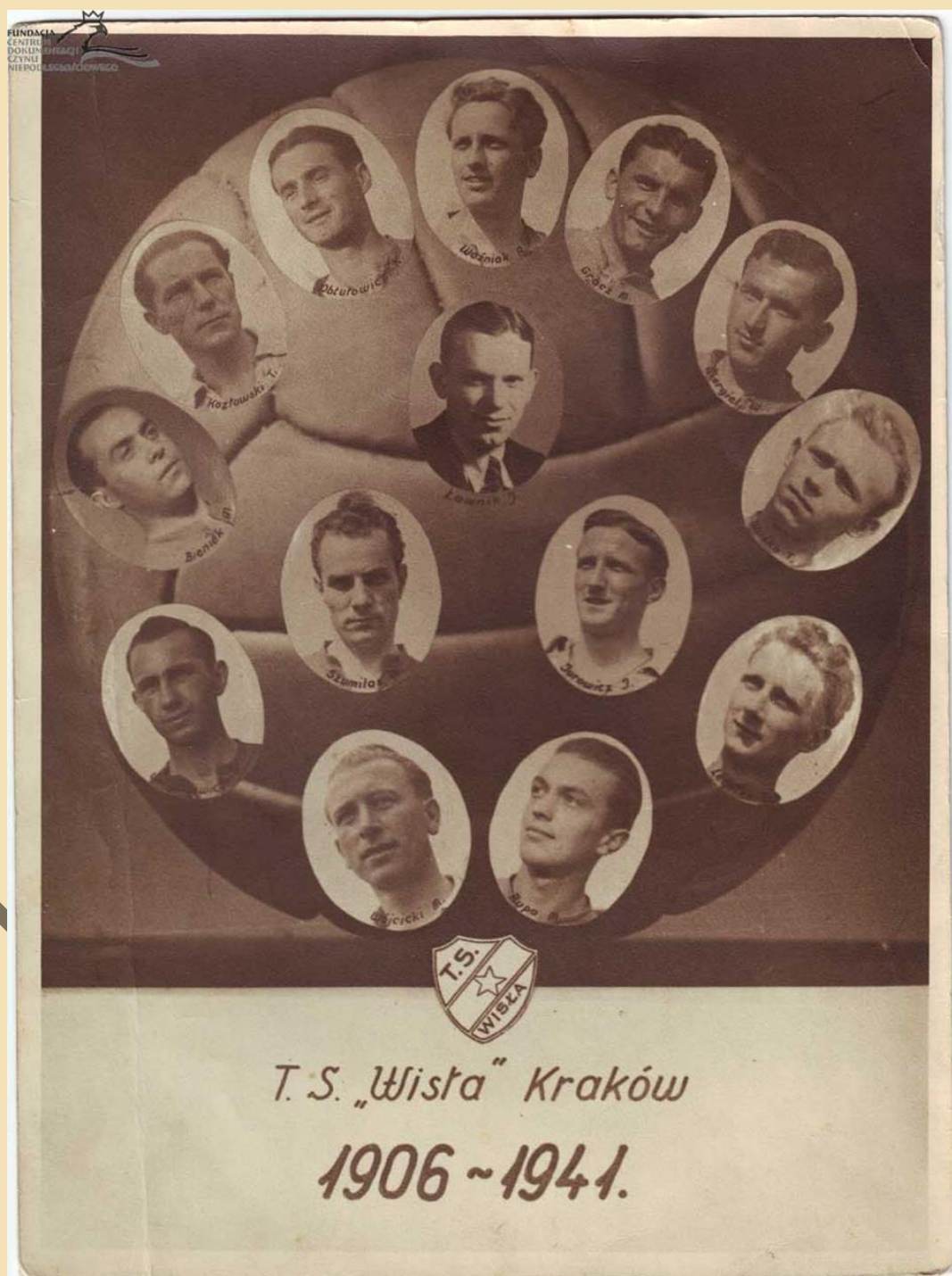


Zygmunt Chruściński, były piłkarz Cracovii, obecnie dziennikarz z zainteresowaniem obserwuje spotkanie pomiędzy Cracovią a Wisłą, które rozegrane zostało w 1941 r

ROZDZIAŁ VI

Jubileusz Wisły

(Sport i Wczasy. R.3, 1949, nr 11)



— W naszym kursie — zagaił następny wykład Giergiel — nie możemy pominąć tak interesującego momentu, jak wspólnie obchodzony Jubileusz 35-

lecia Wisły i 20-lecia Zwierzynieckiego KS. Na prośbę jubilatów rozgrywki o mistrzostwo zostały chwilowo przerwane, a w wolnych terminach miały się odbyć skromne uroczystości i normalny w takich wypadkach turniej piłkarski.

Niemal w przeddzień jubileuszu aresztowany został jeden z najlepszych naszych graczy, wzorowy sportowiec i nieodżałowany do dziś kolega Władysław Szumilas niedługo potem rozstrzelany w Oświęcimiu. Pod wrażeniem tej tragicznej wieści rozpoczął się turniej z udziałem Wisły, Zwierzynieckiego, Cracovii i AKS-u. W sobotę, dnia 20. 9 rozegrano 2 spotkania: AKS wygrał z nami 3:1, zdobywając bramki przez Roczniaka, Łykę II i Cholewę (dla nas Gracz), a Zwierzyniecki zremisował z Cracovią 0:0.

Niedzielne uroczystości rozpoczęły się specjalnym nabożeństwem w kościele SS. Norbertanek na Zwierzyncu, skąd uczestnicy tłumnie przeszli wałami Rudawy na Stadion Juventii. Tam, na kortach odbyła się akademie jubileuszowa, jedyna w swoim rodzaju. Oto tysięczna niemal rzesza Polaków słuchała nabrzmiałych patriotyzmem słów nestora Wisły kpt. Bobera, wzywającego głośno wszystkich zebranych do uczczenia pamięci sportowców, padłych w walce z hitlerowskimi barbarzyńcami, a równocześnie tuż obok, na naszym boisku piłkarskim za cienką tylko ścianą krzewów przeprowadzała swe ćwiczenia właśnie śmietanka tych barbarzyńców, czyli partyjne oddziały SA i to w Sile 3 kompanii.

Po południu na opuszczonym już przez Szwabów boisku odbyły się pozostałe dwa spotkania. Cracovia uzyskała remis z AKS 2:2, zdobywając bramki przez Bobulę i Młynarkę, podczas gdy strzelcami AKS-u byli Cholewa i Cisowski. Mecz obu jubilatów dał Wiśle zwycięstwo nad Zwierzynieckim 5:0 ze strzałów Obtulowicza i Gracza (po 2) oraz mojego. W wyniku dwudniowego turnieju pierwsze miejsce dla AKS-u wywalczyli Madejski, Żaczek, Sucharski, Jezierski, Łyko II, Bialik, Cisowski, Rocznik, Cholewa, Filek II, Domiczek.

Drugą była Wisła: Jurowicz, Wójcicki, Rupa, Waśko, Legutko, Worytkiewicz, Kozłowski, Obtulowicz, Artur, Gracz, Giergiel I Adamek (w meczu ze Zwierzynieckim od przerwy). Na trzecim miejscu znalazła się Cracovia: Pawłowski, Pachla, Serafin, Jabłoński I, Parpan, Żizka, Bobula, Szeliga, Korbas, Zastawniak III, Giergiel. Wreszcie Zwierzyniecki ze swoim żelaznym składem: Majcher, Gorycki, Panek II, Mrozicki, Konopek I, Baran, Glixelli, Panek II, Pigłowski, Konopek II, Kopczyński.

Przed meczem obu jubilatów zawodnicy Wisły otrzymali sygnety, pozostali zaś uczestnicy turnieju odznaki klubowe Wisły, po czym

przedstawiciele wszystkich czynnych podówczas w Krakowie zespołów złożyli na ręce kpt. Bobera (Wisła) i mgr. Halamy (Zwierzyniecki) życzenia i upominki. Szczególnie serdeczne — jeśli idzie o Wisłę — były życzenia Cracovii, wyrażone ustami red. Chruścińskiego i inż. Wilka, specjalną zaś przyjemność sprawił nam dar przedstawiciela AKS-u Żaczka, który ofiarował kilkaset pocztówek z fotomontażem drużyny Wisły. Zostały one rozsprzedane po 5 zł, a dochód przeznaczono na fundusz pomocy dla zawodników Wisły.



Fragment z uroczystości jubileuszowych Wisły. Wojenny Prezes TS Wisła kapitan Roman Bober przemawia do uczestników rozgrywanego na boisku w Parku Sportowym Juvenia turnieju Jubileuszowego 35-lecia TS Wisła i 20-lecia KS Zwierzyniecki w tyle zawodnicy drużyny TS Wisła, działacze i kibice. 21 Wrzesień 1941 rok.

Od lewej stoją: Legutko, Jurowicz, Adamek, Bator, Worytkiewicz, pierwszy z prawej Ławnik

— Tak, wiem o tym — wtrąciłem. — bo sam kupiłem takie zdjęcie. I w ogóle muszę dodać, że jak na warunki okupacyjne, jubileusz uzyskał nadzwyczaj staranną oprawę, dzięki wysiłkom, o ile pamiętam, głównie kpt. Bobera, Ławnika twoim i p. Worytkiewicza oraz p. Kozłowskiego i mgr Halamy z Zwierzynieckiego KS. Drugi taki okupacyjny jubileusz urządził, zdaje mi się, także i macierzysty klub Parpanów KS Łagiewianka.

— A tak, będzie mowa i o tym, ale na razie wróćmy do dalszych rozgrywek o mistrzostwo Krakowa w r. 1941. Obaj starzy rywale prowadzą nadal „łeb w łeb”. W swoim ostatnim meczu Wisła z trudem unika potknięcia

się na niespodziewanie groźnym zespole Kazimierza, który jednak prowadząc już 2:0 ulega w końcu 4:2 (bohaterem tego spotkania był Gracz, zdobywca 3 bramek, 4-ta przytrafiła się mnie). Przy równej ilości punktów i lepszym dla nas stosunku bramek kierownictwo mistrzostw zarządza trzecie, decydujące o tytule spotkanie z Cracovią.



Drużyna AKS-u przed meczem rozegranym na boisku w Parku Sportowym Juvenia w ramach wspólnych obchodów Jubileuszowych 35-lecia TS Wisła i 20-lecia KS Zwierzyniecki. 21 Wrzesień 1941 rok.

— To podobnie jak w tym roku — zdziwił się kibic.

— Tak, zresztą i w 1946 r. też dopiero trzeci mecz między Cracovią a Wisłą zdecydował o prymacie. I tak samo, jak później w r. 46, tak i wtedy w 1941 udało nam się wygrać z odwiecznym wrogiem — tylko, że trudniej to przyszło. Niemal tuż przed meczem „złapał” dyskwalifikację Bator. Waśko zapowiedział, że prawdopodobnie nie będzie mógł przyjść. Worytkiewicz ma wysoką gorączkę. Pogoda fatalna, listopadowa, deszcz ze śniegiem. Ale nasz przeciwnik podtrzymuje wyznaczony termin, więc trzeba grać.

Wychodzimy w dziesiątkę: Jurowicz, Wójcicki, Rupa, Legutko, Worytkiewicz (który swoją ofiarność przeplacił kilkuletnią chorobą), Bieniek, Obtulowicz II, Artur, Gracz i ja. W Cracovii gra Pawłowski, Pachla, Serafin,

Jabłoński I, Parpan, Ochwat, Bobula, Szeliga, Korbas, Młynarek i Giergiel. Już po 10 minutach prowadzą 1:0 ze wspaniałego strzału, dobrze czującego się na tym terenie, Korbasa. Na szczęście w Wiśle zjawia się niespodziewanie Waśko, „zatyka” zupełnie groźnego również Bobulę, a sytuację naszą poprawia zdobyta przeze mnie tuż przed przerwą wyrównująca bramka. Cracovia jednak, grając doskonale, uzyskuje zaraz po pauzie prowadzenie znowu przez Korbasa. Znosi się na porażkę. Jeszcze tylko 15 minut brakuje do końca meczu, gdy przy szalonym dopingu naszych sympatyków Obtulowicz dobija moją „bombę”, sparowaną przez Pawłowskiego. 2:2. To dodało nam nowych sił. Atak za atakiem sunie na bramkę Cracovii, aż wreszcie świetny już wówczas Gracz „wykłada” mi „na nóżkę”. Dwadzieścia kilka metrów... w bramce długie łapy Pawłowskiego... Zamykam oczy i „wałę”. Do dziś nie wiem, jak ta piłka mogła wpaść do siatki, ale grunt, że wraz z nią „wpadło” nam zwycięstwo 3:2, no i ponownie tytuł mistrza Krakowa.

Po tym pięknym spotkaniu zawodnicy Wisły otrzymują od organizatorów pamiątkowe odznaki, a od swoich sympatyków zaproszenie na kolację u jednego z nich p. Maruty na Małym Rynku. Tam w imieniu „zawodowych” widzów dziękuje nam, a pośrednio i wszystkim innym drużynom za mile spędzone na Juwenii chwile p. Dyras — nawiasem mówiąc człowiek, który miał się stać odtąd najlepszym opiekunem i przyjacielem naszej drużyny, ryzykującym dla niej nieraz własne bezpieczeństwo. To nazwisko niech pan sobie też dopisze do rubryki „działacze za okupacji” — zajrzał kibicowi w notatki „wykładowca”.

— A jakże ułożyła się ostateczna kolejność pozostałych klubów — dopytywał się, spragniony cyfr „kursista”.

— A więc na trzecim miejscu, za Cracovią, uplasował się, jak było to do przewidzenia, AKS. Na czwartym nieoczekiwanie znalazł się Kazimierz, dalej Garbarnia, Zwierzyniecki i Groble, które zamykały czołową grupę uczestników mistrzostw 1941 r.

ROZDZIAŁ VII

W Krakowie i Warszawie

(Sport i Wczasy. R.3, 1949, nr 12)

— Słabo, bardzo słabo — rozpoczął wykład Giergiel, przejawia się aktywność sportu w r. 1942. Rozpędzona niemiecka machina wojenna zaczęła już grzęznąć na Wschodzie, a zaniepokojony działalnością ruchu podziemnego okupant przeprowadzał coraz liczniejsze aresztowania, które oczywiście nie omijały i sportowców. Ponadto dotychczasowa nasza baza, Park Juwenia, znikła, gdyż Niemcy włączyli jej teren w ramy toru konnego, budowanego na Błoniach. Wysiedlenie groziło nam już na jesieni ub. roku i dopiero niezawodne 45 proc. „załączniki” zahamowały pracowitość kierownictwa robót, umożliwiając dokończenie mistrzostw na [??].



Drużyna Zwierzynieckiego KS, która w 1941 roku obchodziła 15-lecie swego istnienia. Od lewej: mgr. Halama, Baran, Lasek, Glixeli, Ostrowski, Konopek I, Panek II, Konopek II, Kopczyński, klęczą: Górecki [Gorycki Władysław], Majcher i Kmi[e]cik Drużyna KS Zwierzyniecki przed meczem rozegranym na boisku w Parku Sportowym Juwenia z drużyną KS Prądniczanka. 29 Czerwiec 1941 rok.

— A szkoda tej Juwenii — westchnął Giergiel. — Tyle miłych, tak rzadkich ze okupacji chwil z nią się wiąże. Żonaty mógł tam sobie odetchnąć, kawaler

randkę wyznaczyć, a co większy ryzykant nawet i przyszłą żonę znaleźć. I tak np. rosta postawa braci Bobulów, wspaniałe robinsonady Jurewicza, zawrotne biegi Kazia Cisowskiego właśnie tam, na Juwenii, zwróciły uwagę czterech pięknych pań i dały podwaliny do przyszłego małżeństwa. I na nic zdali się perswazje doświadczonych kolegów — „wpadli”.

Kawiarenka Juwenii była zarazem wspólnym „lokałem klubowym”, gdzie przy poszczególnych stolikach ustalano składy zespołów, załatwia no pożyczkę butów i kostiumów, a w międzyczasie, przekazywano sobie, podtrzymujące ducha, najnowsze wiadomości radiowe, prasę podziemną, czy aktualne dowcipy polityczni. Tam również przy piwku wspominali stare dzieje takie filary Cracovii, jak piłkarze Kałuże, red. Chruściński, dr Cikowski (często podczas meczu opatrywał nasze kontuzje), bracia Malczykowie, Pająk, Lasota, Szumiec, czy wiecznie skłócenii na temat prymatu w piłkarstwie krakowskim bracia Wójcikowie (Stanisław z Cracovii, Stefan z Wisły). Ze starej gwardii „Czerwonych” siadywali tam: Kotlarczykowie, Koźmin, kpt. Bober, Balcer, Adamek, Śliwa, Pychowski (zmarł w 1943 r.). Nie brakło też i innych zasłużonych reprezentantów Polski, jak Bill, Konkiewicz i Wilczkiewicz z Garbarni, Martyna z Legii (W-wa), czy Węglowski z Wawelu, popularny dziś fotoreporter sportowy. Dzielnie dotrzymywał im towarzystwa ceniony sędzia piłkarski Jesionka i wielu, wielu jeszcze innych starych graczy, działaczy i sędziów, których widok przypominał wówczas człowiekowi dawne, dobre czasy.

Wróćmy jednak do smutnej rzeczywistości. Wyszedeni zatem z Juwenii piłkarze, plątają się wiosną 1942 r. znowu po uczynnych Błoniach, o żadnym jednak oficjalnym (t. zn. w kostiumach) meczu mowy [nie ma?].

Dopiero w czerwcu zawodnicy Wisły wpadli na pomysł urządzenia boiska w Bronowicach o „dobrych” kilka kilometrów za Krakowem. Przy współpracy KS Bronowianka, której boisko Niemcy nakazali zaorać, powstał na pobliskiej łące plac do gry z „prawdziwymi” bramkami. Na „inauguracyjny” mecz w dniu 14. VI. zaprosiliśmy tam Garbarnię, wygrywając w obecności półtora tysiąca widzów 2:0 (Artur, Gracz). W naszej bramce wystąpił, znający nieco ten „fach”, napastnik Wawelu Bobak, gdyż Jurowicz — podobnie zresztą jak i całe gromady sympatyków sportu — mimo długich poszukiwań nie potrafił boiska odnaleźć. Tak było dobrze zakonspirowane. Nie pomogły jednak żadne środki ostrożności. Następnym i ogłoszonym już pocztą pantoflową mecz Cracovia — Wisła nie doszedł do skutku, ponieważ zostaliśmy uprzedzeni, że Gestapo przygotowuje specjalną łapankę na piłkarzy i widzów. Po tej wiadomości zamarło w całym Krakowie wszelkie zorganizowane życie sportowe.

Jedyną jeszcze w tym roku atrakcją krakowskiego świątka sportowego — dostępną niestety tylko dla szczupłej garstki kilkunastu zawodników — stały się dwa wyjazdy: jeden na mecz z piłkarzami Warszawy, drugi do Ojcowia.

— To w Warszawie też istniał sport za okupacji? — zdziwił się kibic.

— No oczywiście — przecież i tam zdawano sobie sprawę z tego, jaką wartość dla polskiej młodzieży przedstawia sport i ile odprężenia- dla starszych przynosi jego strona widowiskowa. Zresztą, jak pan później usłyszysz, tego samego zdania byli również działacze włączonego do „Reichu” Poznania i Łodzi, którzy — mimo gorszych niż u nas w „GG” warunków — także organizowali imprezy sportowe Polaków i dla Polaków.

* * *

— W Warszawie już z początkiem 1940 roku prof. Ciszewski, dawny as Cracovii a potem Legii, organizuje na polach Mokotowskich treningi piłkarzy. Liczba ich stale wzrasta, a i widzów też nie brakuje. Wobec tego Ciszewski urządza mecze towarzyskie przygodnych, w byle co ubranych, zespołów.



Fragment meczu drużyny Krakowa (złożonej z zawodników klubów krakowskich) rozegranego w Gołkowie pod Piasecznem z tamtejszą drużyną. 17 Sierpień 1942 rok.

Z biegiem czasu zespoły te krystalizują się, przybierając oryginalne nieraz nazwy. Najbardziej chyba humorystyczną firmę wybrała sobie duża grupa „polonistów”, zrzeszywszy się w KS Bimber. Inny, mniejszy już odłam dawnej Polonii, opierając się na trzonie zawodników Grochowa, nawiązał do tradycji „czarnych koszul” jako KS Czarni. Klub „Koło” był także dziełem kilku innych „polonistów”, którzy swemu tworowi dali nazwę zamieszkiwanej przez nich dzielnicy. Pozostałe „nowotwory” to kluby Olimpia, Błysk, Fala i Wir.

Przedstawiciele tych wszystkich zespołów powołują na wiosnę 1941 roku komitet (Ciszewski, Maszner i Szulc z Polonii) celem przeprowadzenia turnieju o puchar, ufundowany przez warszawskich sympatyków sportu.

Spotkania, rozgrywane na polach Mokotowskich systemem „każdy z każdym”, wzbudziły duże zainteresowanie — niestety także i u Niemców. Oto podczas jednego z meczów, sędziowanego przez Masznera, zajeżdża autem przedwojenny trener Polonii Franta Ferenc i grozi sędziemu — w razie dalszego organizowania sportu polskiego — aresztowaniem i urządzeniem łapanki na widzów. Ma możliwość spełnić tę groźbę, jest przecież agentem Gestapo.

— Jakoś w ogóle mieliśmy „szczęście” do przedwojennych trenerów i zawodników zagranicznych — wtrąciłem. Niemal co drugi okazywał się potem członkiem niemieckiej „V kolumny”.

— A tak. Przecież i Roehrl, trener naszych narciarzy a podczas wojny „Sportfuhrer” w Krakowie, spowodował m. in. aresztowanie Bronka Czecha, a w konsekwencji jego śmierć w Oświęcimiu. Tacy właśnie „znajomi” urządzali największe „naloty” na sport okupacyjny, ale i tak nieraz długo dawało się ich za nos wodzić.

Maszner zatem ulatnia się na jakiś czas z Warszawy, a Ciszewski i Szulc przenoszą po pewnym czasie turniej do Parku Paderewskiego na boisko przy ul. Podskarbińskiej na Pradze. Zdobywcą pucharu zostaje wreszcie KS Koło, w którym pierwsze skrzypce jako działacz i zawodnik gra Brzozowski I, wspomagany przez brata oraz Przybysza (zginął w Powstaniu). Drugie miejsce zajmują Czarni, gdzie funkcję opiekuna pełni Odrowąż, będący wraz ze Szczepaniakiem, Woźniakiem (Pol.) i br. Tomaszewiczami podporą drużyny.

Rok 1942 przynosi wybitną normalizację sportowego życia stolicy.



Wspólna fotografia uczestników meczu w Gołkowie pod Piasecznem rozegranego między drużynami Krakowa (złożona z zawodników klubów krakowskich) i Gołkowa. 17 Sierpień 1942 rok.

Przede wszystkim na skutek starań Odrowąza i Masznera reaktywowana zostaje Polonia, która, straciwszy w oblężeniu 1939 r. cały swój majątek, nie mogła dotąd skupić swoich wychowanków. Zebrani w mieszkaniu Odrowąza „poloniści” postanawiają zlikwidować KS Bimber i Koło oraz wycofać się z Czarnych. Apel do mieszkańców Warszawy, których Polonia była zawsze pupilkim, nie przechodzi bez echa i „czarne koszule”, uzyskawszy poparcie finansowe, mogą już przystąpić do I mistrzostw Warszawy pod własną nazwą.

Organizacją rozgrywek o tytuł mistrza zajął się komitet, do którego tym razem weszli: dawny gracz Legii, a powojenny prezes WOZPN Nowakowski, działacz sportu robotniczego Zaranek, znany sędzia Aleksandrowicz oraz Szulc.

Do mistrzostw, które miano rozegrać w dwóch rundach od maja do końca sierpnia, zgłosiło się 8 drużyn: Polonia, Okęcie, Grochów, Marymont, Wawel, Wir, Piaseczno i Gołków. Skład Polonii przedstawiał się rzeczywiście imponująco: w bramce Burkacki (dawniej PWATT w r. 46 Legia), dalej Szczepaniak, Gierwatowski, Zieliński, Brzozowski, Łabęda, Świcarz, Odrowąż, Matusik, Woźniak. Filarami Grochowa (zeszłoroczny KS Czarni) pozostali już tylko br. Tomaszewicz i Szulc. W Okęciu występowali br. Czapski (Warszawianka) i Napiórkowski, a w Marymoncie grający do dziś reprezentant

Warszawy Borowiecki i Olszewski. Akademyści stworzyli sobie wcale niezły klub Wawel, gdzie asami byli bracia Szularzowie i Ochmański (dziś Polonia).



19.11



Czołowy obrońca Wisły Władysław Szumilas, aresztowany na dwa tygodnie przed jubileuszem Wisły w r. 1941, o czym było w poprzednim odcinku, a następnie zamordowany przez Niemców w Oświęcimiu

Spotkania rozgrywano w podstołęcznym Piasecznie i Gołkowie (gdzie tamtejsze kluby były gospodarzami), w stolicy natomiast całe życie sportowe koncentrowało się na starym, od lat nieużywanym boisku przy ul. Podskarbińskiej na Pradze. Olbrzymie bloki mieszkalne otaczające ten plac, chroniły go przed wzrokiem Niemców, którzy zresztą niezbyt chętnie zapuszczali się w te rejony stolicy. Właściwie to na tym boisku człowiek nie uświadczyl Niemca ani „na lekarstwo”.

— Za to w Krakowie, jako w „stolicy GG“, była chyba cała „apteka” ze szkopami — zauważyłem. Obecność tej masy urzędników, policji i wojska, przy nieproporcjonalnie małym w stosunku do Warszawy obszarze miasta, ułatwiała u nas okupantowi „wsadzenie nosa” wszędzie.

— A tak, Warszawa pod tym względem była w lepszej sytuacji. Zdarzało się np., że ubrani już w kostiumy piłkarze swobodnie przechodzili przez parkan na boisko Polonii przy ul. Konwiktorskiej I tam urządzali sobie treningi a nawet [mecze?].

— A kto w końcu został pierwszym okupacyjnym mistrzem Warszawy — przerwał kibic nasze polityczno-sportowe rozważania.

— No oczywiście, że Polonia, która lekko wyminęła najgroźniejszych wówczas rywali Grochów i Okęcie. Ulubieńcy Warszawy otrzymali — oprócz przewidzianego, jako dla mistrza, pucharu i żetonów — także i sygnety ufundowane dodatkowo przez swoich sympatyków.

Aktywność klubów stołecznych nie ograniczała się jedynie do rozgrywek mistrzowskich. W wolnych terminach drużyny urozmaicały „sezon” wyjazdami poza stolicę, budząc i ożywiając życie sportowe na t. zw. prowincji.

ROZDZIAŁ VIII

Wyjazdy do Piaseczna i Ojcowa

(Sport i Wczasy. R.3, 1949, nr 13)

— W ostatnim „wykładzie” naszkicowałem panu początki sportu warszawskiego, który — jak to pan dalej zobaczy — rozwijał się doskonale, a pod względem organizacyjnym zaczął górować nad Krakowem.



KS Czarni z Krakowa uczestniczący również w rozgrywkach konspiracyjnych latach okupacji

Na razie powróćmy do naszego wyjazdu, który właśnie w dużej mierze przyczynił się do ożywienia warszawskiego sportu. Otóż w dniu 6 sierpnia 1942 r. Artur otrzymał od swojego kolegi list, zapraszający reprezentację Krakowa na dwa gościnne występy w podwarszawskich miejscowościach Piasecznie i Gołkowie.

— A dlaczego właśnie tam? — zaciekał się „kursista”.

— Proszę pana, niech pan nie zapomina, że Warszawa po oblężeniu w 1939 r. już mocno cierpiała na „zagęszczenie”, a poza tym nie każdy z młodych, wysportowanych Polaków, pracując w Warszawie, mógł w niej mieszkać. Stąd to w takim Piasecznie, Gołkowie, Wirze, czy Jeziornej przebywało stale sporo dobrych piłkarzy. W Piasecznie np. działał wtedy nadzwyczaj ruchliwy i stojący na dobrym poziomie KS Piaseczno, dziś A-klasowy Ruch. Podporami jego byli br. Wasiewicz, Szymczaki, bramkarz Muszyński, Rowiński, Cywicki i Ruszkiewicz, a prezesem przeczony Tomasz Jaroński, właściciel tamtejszej cukierni.

Oni to właśnie zaprosili reprezentację Krakowa, list jednak doszedł z takim opóźnieniem, że pozostał nam zaledwie jeden dzień na zorganizowanie wyprawy. Sklecono „na kolanie” reprezentację, pożyczono koszulek od Zwierzynieckiego KS-u (tam mieli cały komplet pod ręką) i — jazda. Łatwo powiedzieć „jazda”, ale gorzej jechać nocą na jakichś workach soli, z walącymi się co chwilę na głowę tobołami handlarzy, jadących z towarem „na Warszawę”. Wreszcie rankiem dobijamy, pod opieką działacza Zwierzynieckiego KS-u p. Białoruskiego, do Piaseczna.

Na boisko wychodzi improwizacja reprezentacji: Gołębiowski (Goble), Cieplak (Wawel), Gorycki, Konopek I, Panek I, Mrozicki (Zwierzyn.), Bobula (Cr.), Panek II (Zwierzyn.), Artur, Gracz, Giergiel (Wisła). Przeciwnikiem naszym była reprezentacja Piaseczna, która braki techniczne nadrabiała niebywałą ambicją. Blisko 2 tysiące osób oklaskiwało interesującą i szybko [??] prowadzoną grę, zakończoną naszym zwycięstwem 3:2 (Bobula, Panek II i Gracz).



Drużyna KS Cracovii przed meczem na boisku w Parku Sportowym Juvenia. 14 Czerwiec 1941 rok.

Serdeczne pożegnanie szczodrych gospodarzy w połączeniu z przednimi niewygodami podróży przyczyniły się do tego, że następnego dnia w sąsiednim Gołkowie zdołaliśmy zaledwie zremisować 2:2 ze strażów Gracza i Artura. Mieszkańcy tego podstołecznego osiedla wdzięczni za urozmaicenie ich monotonnego życia urządzili dla nas naprędce wieczorek artystyczny.

Tek mile zakończyło się zaimprovizowane „tourné”.

—? A jakżeż z tym drugim wyjazdem. — nagle zniecierpliwiał się „kursista”.

—No więc w dwa tygodnie później pojechaliśmy na zawody w piękną, podkrakowską okolicę Ojcowa, Tam w miejscowości Skała przebywał stale bramkarz Grobli (dziś ZZK Poznań), Gołębiowski, ochrzczony przez nas okolicznościowo „dziedzicem”, popularnie zaś nazywany „butą” ze względu na swe opływowe kształty. Trenował on wówczas w tamtejszym klubie „Skała” i wzmocniwszy go Kaletami i Trojanem II z Grobli oraz Ziembą z Juvenii, zaprosił naszą zbieraninę na mecz „międzymiastowy” Kraków — Skała. W naszej „reprezentacji”, występującej w koszulkach Wisły, grali: Banach (Sparta), Sochacki (Kazimierz), Serafin (Cr.), Hiżyk (Cr.), Trojan I (Grobble), a w ataku Mordarski (Juvenia), Bobak (Wawel), Krok (Juvenia), Rupa i ja.

— A kto grał na prawej pomocy? — przypomniał skrupulatny [„kursista”?]

— Rzeczywiście. Nazwiska tego biedaka, który gdzieś zaginął z końcem wojny, przypomnieć sobie dziś nie jestem w stanie. Był to w każdym razie jeden z fanatyków piłkarstwa w ogóle, taki kibic bez przynależności klubowej. Pracował jako kelner w zarządzanym przez Niemców Bufecie Żywieckim przy A-B i zawsze dla głodnych piłkarzy potrafił „wykombinować” jakiś „Eintopfgericht” czy nawet małe piwko. Jedynym jego i właśnie w Ojcowie urzeczywistnionym marzeniem było zagrać kiedyś w „prawdziwej” drużynie wśród „ligowych” piłkarzy. (Takich kibiców, co to za ostatnie swoje „portki” chcieliby dostąpić tego swoistego szczytu jest, jak pan wie, bardzo duży procent.) Nasz przeciwnik miał również w swoim składzie oryginalną postać. Był nią miejscowy kościelny, jakiś wysiedleniec z poznańskiego, który, grając boso (nawet wcale dobrze), znajdował gorący aplauz wśród półtoratysięcznej niemal widowni.

Grało się na przydrożnej łące, szumnie zwanej boiskiem. W poprzek tej łąki biegł ostry uskoki, który powodował pomiędzy obiema połowami „boiska” raptowną zmianę poziomu, z różnicą około metra. Ta konfiguracja terenu

zmuszała, grających na niższej połowie, pomocników do zasilania swego ataku wyłącznie górnymi piłkami, bo dolne nie miały siły sforsować nagłego wzniesienia.

Zawody prowadził, przypadkowo obecny, stary rep Cracovii A. Malczyk, który wioząc na rowerze z pobliskiej Skały większy zapas tamtejszego doskonałego chleba, zauważył rozbierającymi się piłkarzy i ochoczo zaofiarował swoje usługi. Po meczu, wygranym przez nas 5:2, „napaleni” Gołębiowski zaproponował jeszcze dalszy ciąg gry „dopóki się nie ściemni”. Ten nie spotykany w przepisach piłkarskich termin wywołał ogólną wesołość, która jednak nie zdołała dodać nam, marmoladą karmionym miejskim chuderlakom, nowych sił. Starczyło ich bowiem już tylko na tyle, aby dojść do pobliskiej kawiarenki i dać się ugościć gospodarzom.



Tak przebierali się zawodnicy przed zawodami w okresie wojny. Na zdjęciu zawodnicy KS Czarni na boisku Garbami

Nasza niewinna wycieczka do Ojcowa wywołała nieoczekiwane groźne echo. Okazało się, że tylko za czasów Łokietka Dolina Ojcowska mogła być niedostępnym dla wroga schronieniem. Oto w dwa dni po powrocie Bobula doniósł kierownictwu Wisły, że agenci Gestapo rozpytują się, kto występował w Ojcowie w koszulkach Wisły. Poważnie zaniepokojeni przekazujemy tę wiadomość wszystkim uczestnikom wyprawy i w obawie rewizji wyzbywamy się dresów, które p. Dyras chętnie decyduje się przechować u siebie.

Od tej chwili zaprzestano definitywnie wszelkich zorganizowanych imprez z udziałem publiczności, [??? o co okupantom o to właśnie chodzi]to, więc po kilku dniach cała ich antysportowa nagonka przycichła. Piłkarze Śródmieścia zaczęli teraz coraz częściej zaglądać na odległe i nie „podpadające” Niemcom boiska Garbarni, Borku, Rakowic, Bronowie czy Dąbia, gdzie kluby dzielnicowe rozwijały od dawna działalność sportową, aczkolwiek na miarę lokalną. Ich „złota era” miała nadejść dopiero w dwóch ostatnich latach okupacji.

LIST DO REDAKCJI Zabrze, dnia 21.1. 49 r.

W związku z cyklem opowiadań o sporcie za czasów okupacji otrzymaliśmy następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze! Szczerze się ucieszyłem po przeczytaniu pierwszego odcinka wykładu „z historii piłkarstwa krakowskiego podczas okupacji”, gdyż jako gracz Wisły, a w czasie okupacji gracz K. S. Czarnych, która to drużyna także brała udział w rozgrywkach, chciałbym dodać, by w tych odcinkach nie pominięto dobrych drużyn i ich szarych działaczy.

Myślę, że Pan Redaktor i kol. Giergiel nie będą opisywali tylko Wisły i Cracovii, lecz wszystkie drużyny biorące udział w rozgrywkach na boisku Garbarni i Olszy.

Pragnę przypomnieć, że ostatni mecz był na boisku Olszy w czasie wielkiej obławy sierpniowej w Krakowie między drużynami KS Grzegórzecki — KS Czarni, Mecz odbył się tylko do pauzy. Stan 2:0 dla Grzegórzeckiego i wtedy obława zaczęła zataczać coraz szersze kręgi i SS-mani pokazali się już na wale kolejowym, więc obie drużyny nie wiele myśląc zaczęły wiać. Znalazł się jeden odważny, a to był „Czacha” Serafin, który chciał dalej grać, ale Siwecki kpt. Czarnych i zarazem właściciel nowej piłki zabrał ją i drużyny pognały w głąb Grzegórzek, przebierając się po Okolicznych bramach domów.

W drużynie KS Czarni grali wtedy: koledzy Warzyszkiewicz, Żołądz, Siwecki, Kluska, Połówka, Płonka i jeszcze inni.

Ze sportowym pozdrowieniem.

Płonka Józef, Egzam. Mistrz Kominiarska, Okręg VII. Zabrze. Plac Warszawski 7.

ROZDZIAŁ IX

Warszawa-Kraków 3:1 i 1:1

(Sport i Wczasy. R.3, 1949, nr 14)

Wiosną 1943 r. właściwie niczym się nie różniła od poprzedniego roku, kiedy to Niemcy rozpoczęli otwartą walkę ze zorganizowanym sportem krakowskim, który w dużej mierze krzyżował prowadzoną przez nich akcję degenerowania społeczeństwa. Trzeba bowiem pamiętać, że nasze imprezy sportowe stanowiły dla wielkiego odłamu ludności jedyną godziwą — bo nie podlegającą żadnej kontroli okupanta — rozrywkę. Te polskie „masówki sportowe”, gromadzące regularnie co niedzielę — i to niemal na oczach spacerujących obok Juvenii okupantów — po kilka tysięcy krakowian, musiały w końcu obudzić reakcję okupanta, której echa ciążą jeszcze nad wiosną 1943 r.

W Warszawie natomiast sport masowy, imprezowy schowany niemal od zarania na peryferiach olbrzymiego miasta nie był jeszcze na razie tamtejszym Niemcom taką „solą w oku” i miał w tym okresie duże możliwości rozwoju. Działacze warszawscy, wykorzystując tę względną swobodę zwołali zebranie delegatów około 30 istniejących wówczas stołecznych i okolicznych klubów. Z inicjatywy dzisiejszego w-prezesa PZPN Kruga i p. Masznera powołali do życia okupacyjny WOZPN „z siedzibą” w mieszkaniu Masznera gdzie właśnie delegaci obradowali. Do zarządu wybrano obu inicjatorów dalej Szulca, Zaranka, Aleksandrowicza i z Piaseczna T. Jarosińskiego. Kolegium sędziowski tworzyli m. in. obecni arbitrzy ligowi Nowakowski, Romanowski, Krukowski oraz Szulc, Maszner. W obradach swoich Walne Zebranie zaleciło przeprowadzić II mistrzostwa Warszawy i w dalszym ciągu rozbudowywać działalność w szerz przez organizowanie poważnych i atrakcyjnych imprez.

Nic więc dziwnego, że ówczesny zarząd krakowskiej Wisły otrzymał z Warszawy list z kilkudziesięciu podpisami, zapraszający nas, jako mistrza Krakowa, na dwa spotkania z reprezentacją piłkarzy warszawskich. Było to z końcem marca i kierownictwo klubu propozycję w pełni zaakceptowało. Jednakże w międzyczasie wybuchła w getcie warszawskim pierwsza akcja bohaterskiego czynu i związane z nią represje hitlerowskie, toteż nie wszystkim graczom uśmiechało się jazda w „nieznane”. Żeby jednak nie robić zawodu,

postanowiono uzupełnić skład drużyny i wystąpić pod firmą reprezentacji Krakowa.



Wspólna fotografia zawodników drużyn TS Wisła i Warszawskiego Towarzystwa Czarni po meczu obu drużyn rozegranym na boisku RKS Garbarnia na Ludwinowie. 28 Maj 1944rok.

Rankiem 24 kwietnia, w Wielką Sobotę, zbiórka na dworcu krakowskim. Wszyscy zastanawiają się, jak — jadąc pociągiem pośpiesznym — wysiądziemy w podmiejskim Piasecznie, gdyż według słów listu mieli nas oczekiwać organizatorzy. Doświadczony w ówczesnym podróżowaniu Bator, autorytatywnie twierdził, że widocznie warszawiacy „załatwili” już z maszynistą sprawę wysadzenia nas w polu, tuż przed Piasecznem. Ustalił nawet, wodząc palcem po swym grubachnym rozkładzie jazdy, że przed godziną 17-tą pociąg powinien przystanąć i wtedy należy „pieronem” wysiadać. Jakoż rzeczywiście, mniej więcej w tym czasie pociąg zatrzymał się, nasza jednak piątka (Artur, Cieplak, Bobula, Bator i ja), siedząc w innym niż wszyscy przedziale, fakt ten w toku rozmowy przeoczyła. Pociąg wjechał na Warszawę Wschodnią. Oglądaliśmy się za resztą naszej wyprawy — nie ma. Wreszcie ktoś z pasażerów wyjaśnił, że gdy pociąg zatrzymał się w polu, jacyś debatujący o piłce ludzie złapali za nesesery i z okrzykiem „Piaseczno!” zaczęli wysiadać „na bliższe”, przez okna. Teraz dopiero Bator przypomniał swoje wywody, których sam nie wykorzystał.

Zdążamy ku wyjściu — nowa niespodzianka. Obława. Żandarm bada nasze „ausweisy”. W porządku. „A to co?” — wyciąga z naszych walizeczek sprzęt piłkarski: — „SS. u. Polizeisportclub zaprosił nas na mecz” — wypalił bez zajknięcia płynną niemczyzną Artur. Bezczelna odpowiedź „zatkała” szwaba — ukłonił się grzecznie i ustąpił nam z przejścia.

W oczekiwaniu na osobówkę do Piaseczna spożyliśmy, siedząc na kamieniach, skromne święcone, okraszone życzeniem: lepszych, niż te czasów. Wreszcie o 7 wieczorem znaleźliśmy się u celu. Uprzejmi gospodarze, oczekujący nas według zapowiedzi rzeczywiście na dworcu, wyjaśnili, że reszty reprezentacji Krakowa jeszcze w ogóle na oczy nie widzieli. Trzeba zatem było szukać kolegów...



Władysław Giergiel strzela bramkę dla drużyny Krakowa w rozegranym na boisku w Piasecznie meczu z drużyną Warszawy. Wielkanoc 1943 rok.

Doszliśmy już do, rojących się od partyzantów, lasów grójeckich, gdy naraz słyszymy dziwne nawoływania: „a kuku”. To mieszczuch Konopek utrzymuje w ten romantyczny sposób łączność z młodszymi kolegami, którzy gdzieś z tyłu, utykając w piachu, nie mogą nadążyć za swym zasapanym i spoconym (85 kg żywej wagi) „wodzem”. Pierwsze ich słowa to groźne pytanie: „gdzie Bator?” (Ten przezornie chował się za naszymi plecami). Dopiero w toku dłuższej dyskusji „burza” — rosnąca na sile z każdym krokiem

dwunastokilometrowej piaszczystej drogi — rozładowała się. Honor i ciało Gucia zostały uratowane. Okazało się bowiem, że maszynista stanął jeszcze daleko przed Piasecznem, aby umożliwić handlarzom opuszczenie pociągu, gdyż dostał semaforem „wink“, że w Warszawie dworzec jest już obstawiony.

— To dopiero było „zgranie” — zauważył z podziwem kursista.

— A tak. Wynik solidarności narodowej, no i znanej zasad i że „każdy chce żyć”.

Następnego dnia, w Wielką Niedzielę, pierwszy mecz z warszawiakami. Przeciwno reprezentacji Piaseczna Kraków wystawił Gołębiowskiego (Groble), Cieplaka (Wawel), Sochackiego (Kazimierz), Łykę II (AKS), Waškę (Wisła), Mordarskiego (Juvenia), Batora (Wisła), Bobaka (Wawel), Rupę, Gracza (Wisła) i Cholewę (AKS). W bramce Piaseczna wystąpił dawny bramkarz Wisły a potem Warszawianki Jasiu Ketz, który specjalnie przyjechał z Warszawy, aby się z nami zobaczyć. Stara znajomość nie uchroniła go jednak od 3 bramek (Bobak, Gracz, Rupa), podczas gdy naszym „wrzucono” tylko jedną. Wynik meczu nie zmniejszył jednak bynajmniej gościnności prezesa tamt. klubu, a znanego nam już z zeszłorocznej wyprawy p. Jarosińskiego, który podejmował nas kolacją.



Drużyna Piaseczna, która odegrała poważną rolę w mistrzostwach Warszawy w okresie wojny [Czyżby błąd w opisie - hw? Według opisu z drugiej strony zdjęcia to: Drużyna reprezentująca Kraków w meczu rozegranym na boisku w Piasecznie w meczu z reprezentacją Warszawy. Wielkanoc 1943 rok].

Drugie spotkanie, tym razem z reprezentacją Warszawy, pierwotnie miało się odbyć na Pradze, przy ul. Podskarbińskiej. W międzyczasie jednak opór powstańców w dzielnicy żydowskiej rósł na sile, a rozwścieczeni Niemcy ogłosili w stolicy stan oblężenia. Aby zatem uniknąć pewnych niemal represji okupanta, organizatorzy zdecydowali rozegrać ten mecz we względnie spokojnym Piasecznie. W dniu zawodów ciche uliczki osiedla ożywiły się gwarem mieszkańców stolicy, spragnionych kilku godzin odprężenia, jakie miał dać im dobry mecz piłkarski, nie widziany przecież tutaj od prawie trzech lat.

Nic więc dziwnego, że huragany braw witały naszą reprezentację, ubraną jak za przedwojennych lat w białe spodenki i niebieskie koszulki z herbem Krakowa. Na boisko wybiegli: Gołębiowski (Groble), Serafin (Cr.), Sochacki (Kazimierz), Mordarski (Juvenia), Konopek I (Zwierzyn.), Waśko, Giergiel, Gracz, Artur (Wisła), Cholewa, Cisowski (AKS). Za chwilę w białoczarnych dresach Polonii pojawiła się reprezentacja Syreniego Grodu: Burkacki, Szczepaniak, Gierwatowski (Pol.), Czapski II (Okęcie), Brzozowski, Zieliński (Pol.), Czapski I (Okęcie), Borowiecki (Marymont), Odrowąż, Świczarz (Pol.), Ochmański (Wawel).

Składy były więc dobre, a i sędzia też sobie niczego: p. Romanowski. W pierwszej połowie nasze piękne zagrania budzą aplauz widzów. Jedno z nich kończy się kornerem. Rzut różny, precyzyjnie bity przez Kazia Cisowskiego przychodzi mi „na nóżkę”. Voley — bramka. Po przerwie przeważamy nadal, ale pod koniec dochodzi do głosu Warszawa. W 35 minucie Czapski I egzekwuje z dużej odległości rzut wolny Gołębiowski źle oblicza wybieg i piłka wpada ponad nim do bramki. Był to jedyny jego błąd (poza tym bronił świetnie podobnie jak i jego vis a vis „King-Kong” Burkacki), ale kosztował nas utratę zwycięstwa.

Ten remis przeboleliśmy jednak szybko, zasiadłszy do wielkanocnego stołu w miłym towarzystwie.

ROZDZIAŁ X

Drugie Mistrzostwa Warszawy

(Sport i Wczasy. R.3, 1949, nr 15)

— Po naszej wizycie w stolicy sport warszawski rozruszał się na dobre. Znam ten okres cośniedość, gdyż sportowcy Piaseczna prosili nas o odwiedziny nawet co niedzielę. Ponieważ w Krakowie nie zanosiło się w dalszym ciągu na żadne mistrzostwa, przeto od czasu do czasu kilku z nas zaglądało na niedzielę do Piaseczna. Taką grupę wycieczkowiczów — oczywiście nie w każdą niedzielę i nie zawsze w tym samym komplecie — tworzyli Gołębiowski, Serafin, Mordarski, Bator, Bobak, Rupa, Cholewa i ja. Każdy z nas zawsze mógł liczyć na to, że znajdzie się dla niego miejsce w drużynie Piaseczna, która oczywiście też brała udział w II mistrzostwach Stolicy.

— To po waszym pobycie od razu rozpoczęto w Warszawie mistrzostwa?

— Niemal że tak, bo 2 maja 1943. Do jednorundowych rozgrywek zgłosiła się 10 klubów, w tym 6 stołecznych i 4 z podmiejskich osiedli.



Drużyna Warszawskiego Towarzystwa Czarni przed meczem rozegranym na boisku RKS Garbarnia na Ludwinowie z drużyną TS Wisła. 28 Maj 1944 rok.

Najsilniejszą z drużyn stołecznych była nadal „Polonia”, gdzie występowali: Borucz (w miejsce Burkackiego), Szczepaniak, Gierwatowski, Brzozowski, br. Czapsy (z Okęcia), Woźniak, Odrowąż, Świczar, Przepiórka, Jaźnicki i inni. Marymont grał niemal w niezmiennym zeszłorocznym składzie, „Okęcie” zasiliło się Zielińskim. Reaktywowana „Olimpia”, gromadząc pod swą firmą wielu zawodników „Grochowa” mogła pochwalić się najlepszym podówczas bramkarzem Burkackim. Akademicki „Wawel” i nowoutworzona „Jutrzenka” zamykały listę drużyn stolicy. Wśród drużyn podstołecznych prym wiodło Piaseczno. Trzon jego nadal tworzyli bracia Wasiewiczze, Szymczaki, Stanisławski, Ruszkiewicz, Cywicki, Rowiński i bramkarz Muszyński. Niezłym był Gołków ze swą gwiazdą Podkasanym, podówczas poważnym kandydatem do reprezentacji Warszawy, dalej „Wir” i „Jezior[na]”.

„Polonia” i „Piaseczno”, dwaj główni — jak się później okazało — kandydaci do tytułu mistrza, zetknęli się już w pierwszą niedzielę, 16 maja. Wygrała Polonia 7:1 i odtąd szła aż do końca mistrzostw bez porażki, remisując tylko z Wawelem 1:1, który znowu z Piasecznem przegrał 1:9. Najpoważniejszy opór tej ostatniej drużynie stawiały Okęcie 4:2, Gołków 3:1 i Jeziorna 4:0. Pokażną „porcję”, mimo obecności Burkackiego w bramce, zainkasowała Olimpia 8:0.

Najlepszy jednak wynik uzyskało Piaseczno z Wirem 13:1. Tutaj cudów waleczności dokonywał Cholewa. Po strzelonej przez siebie 13 bramce rozpalony „Wituchna” pod biegł do sędziego i zawołał: „Panie sędzio, ile jeszcze do końca?” — „Dwie minuty”. — „Panie sędzio, może by się dało przedłużyć jeszcze z 5 minut. Dla publiczności! Przecież pan sędzia sam widzi, że tu czarodzieje grają, czarodzieje!” Takie to nieocenione powiedzenia miewał „Wituchna”, a teraz biedak w tym chorzowskim AKS-ie na pewno jeszcze dotąd nie znalazł zrozumienia u swych partnerów.

Podobnie jak w roku ub. o mistrzostwo grywały kluby podstołeczne (o ile były gospodarzami) u siebie „na wsi”, zaś w Warszawie generalnym placem boju było dalej boisko przy ul. Podskarbińskiej. Tam grywano nieraz 4 mecze pod rząd od godz. 10 do 18. Specjalne zaś zagęszczenie panowało pod koniec mistrzostw, gdy drużyny podmiejskie po wypadkach w Jeziornej (publiczność ostrzelana przez przejeżdżającą na „handlowe” obławy policję) wołały grać raczej stolicy. Ukryte wśród bloków boisko na Pradze okazało się tu najbezpieczniejsze.

Widzów przychodziło nieraz i do 10 tysięcy. Masę ich widziałem np. na przedostatnim już meczu mistrzowskim Jutrzenka — Piaseczno (20 czerwca), który zarazem był pierwszym naszym występem w barwach Piaseczna na terenie stolicy. Gołębiowski i Serafina uzupełnili w tyłach „piaseczniacy” Wasiewicz, Stanisławski, Ruszkiewicz i Cywicki, atak zaś był czyste krakowski: Mordarski, Bator, Cholewa, Rupa i ja. Grało się b. dobrze. Bramki sypały się jak z rogu obfitości, a zdobywców nagradzano gorącym aplauzem. Najbardziej łasymi na oklaski — zwłaszcza pięknych pań— byli, jak zazwyczaj, Gucio Bator i Witek Cho[lewa?].

Pamiętam, jak w pewnej chwili — wyróżniający się już samym ubiorem (żółte sztuce i niebieskie, zaprasowane na kant (!) spodenki) — Gucio strzelił niemal nieuchronnie. Piłka odbiła się jednak po drodze przypadkowo o głowę Cholewy, zmieniła kierunek i wpadła w sam rżek. Wituchna „skromnie” przyjął oklaski, głośno podkreślając swój „kunszt” słowami: „No i widziały warszawskie panienki coś takiego? A Gucio tylko zęby zacisnął. W chwilę potem Cholewa przewrócił się w podbramkowe potężne bajoro. Usłużny Gucio podniósł zabłoconego jak nieboskie stworzenie „konkurenta” i, odprowadzając go za bramkę, głośno przedstawił: „No i widziały warszawskie panienki coś takiego?” Zemścił się! — Piaseczno wygrało 12:1. Honorowa bramka Jutrzenki też miała swoją historię. Przy stanie 9:0 bezrobotny bramkarz Gołębiowski (również jeden ze znanych „efekciarzy”) nie mając dotąd okazji popisać się swoimi paradami, usiadł koło słupka i zde gustowanym tonem zwrócił się do kibiców Piaseczna: „Po co ja właściwie tutaj przyjechałem?” — „Po to, „klarncie”, żeby taką bramkę „zawalić” — odszczeknął mu rozdrażniony Serafin, bo właśnie w moment po pytaniu Gołębiowskiego piłka, idąca zdecydowanie na aut, odbiła się od niepotrzebnie robinzonującego „pewniaka”, a szybki przeciwnik swobodnie skierował ją do pustej bramki.

Po tym meczu do tytułu wicemistrza pretendowały drużyny Marymontu i Piaseczna. Bezpośrednie spotkanie (27. 6. 43) zakończyło się sukcesem Piaseczna 5:1.



Z eskapad piłkarzy krakowskich do Warszawy Na boisku w Piasecznie stoją od lewej: Serafin, Cholewa, Artur, kierownik Piaseczna Szczygieł, Mordarski, Bobak, prezes Piaseczna T. Jaroszyński, Cieplak, Sochacki, Bator i Giergiel, klęczą: Waśko, Rupa, Gracz i Łyko II, siedzi Gołębiowski.

W ten sposób drugim ze okupacji mistrzem Warszawy została ponownie Polonia, wicemistrzem Piaseczno, dalsze zaś miejsca zajęły Marymont i Olimpia. To była ówczesna śmietanka piłkarstwa warszawskiego.

Mistrzostwa te, zwłaszcza w swej końcowej fazie, wywołały w Warszawie tak wielkie zainteresowanie, że ich kierownictwo postanowiło rozegrać jeszcze dwa spotkania między Polonią a Piasecznem. O tytuł moralnego mistrza stolicy! Piaseczno, chcąc wzmocnić swój skład, zaprosiło naszą „paczkę” na pierwszy mecz 4 lipca. Pojechaliliśmy.

— A podobno — zwrócił się „kursista” do Giergiela — podczas jednej z waszych „majówek” warszawskich przestrelono panu nogi?

— Właśnie wtedy, proszę pana, właśnie wtedy. Nasz nocny pociąg wykoleił się, powstało zamieszanie, popłoch wśród „Bahnschutzów” i strzelanina, w wyniku której zabłąkana kula dum-dum rozerwała mięśnie jednej nogi i utkwiała w kości drugiej. Dopiero po 15 godzinach dowleczono mnie do szpitala w Warszawie. Operacja i 2 miesiące leżenia w gipsie podczas takich upałów. No ale mniejsza z tym, dokończmy tego „wykładu” o warszawskim sporcie.

— A więc pierwszy mecz o moralne mistrzostwo Warszawy zakończył się zwycięstwem Piaseczna 4:0. Nadzwyczajną formę wykazał w bramce Madejski (był to zresztą jego pierwszy występ w barwach Piaseczna), wspomagany przez „piaseczników” Wasiewiczza I, Stanisławskiego, Ruszkiewiczza i Cywickiego.



Wspólna fotografia zawodników reprezentujących Kraków i Warszawę uczestniczących w meczu rozegranym na boisku w Piasecznie. Wielkanoc 1943 rok.

Atak zestawiony „krakusów” Mordarskiego, Batora, Cholewy, Rupy i Szymczaka (Piaseczno) dawał sobie doskonale radę nawet z takimi tyłami, jakie w Polonii tworzyli Borucz, Szczepaniak, Gierwatowski i Brzozowski.

Rewanż odbył się w Warszawie na Podskarbińskiej 18 lipca. Polonia po zaciętej walce uległa Piasecznu 1:2, zdobywając bramkę przez Odrowąża. Strzelcami „moralnego mistrza Warszawy” byli Rupa i Bator, który zdobył punkt z 30 metrów.

Mecz ten zamykał nasze eskapady warszawskie, bo sytuacja „w stolicy GG” poprawiła się i — jak mi wtedy powiedzieli koledzy — już w najbliższą niedzielę miały się rozpocząć III mistrzostwa Krakowa. I pojechali.

ROZDZIAŁ XI

Decentralizacja sportu

(Sport i Wczasy. R.3, 1949, nr 16)

— Po tak długim pobycie w Warszawie wypadałoby zorientować Pana, co jednocześnie działo się w sporcie krakowskim. Wystarczy na to jedno słowo: chaos. Zawodnicy rozgrywali wprawdzie spotkania towarzyskie, ale nieraz pan zauważy — przeglądając zdjęcia z tego okresu — te same osoby co niedzielę w innym zespole. Niektóre z klubów w ogóle w tym wiosennym okresie nie przejawiały żadnej aktywności, względnie „rozleciały się”. Zniknął np. zupełnie zespół AKS, co było głównie związane z aresztowaniem jego „spiritus movens”, Olka Żaczka, już w jesieni 1942 r., i wywiezieniem go do Oświęcimia. Także i druga podpora AKS, przedwojenny ligowiec Cracovii, Bialik wpadł w ręce gestapo. Ten jednak dokazał sztuki nielada: wieziony na Pomorską, wyskoczył ze skutymi rękami z pędzącej „budy” i mimo gradu kul, zdołał uciec.

Z centralnych klubów Krakowa zamarła również Juvenia, Kazimierz i Bloki. Zaczęły się natomiast wytwarzać i rozrastać nowe ośrodki sportowe poza miastem.

Dużym powodzeniem mimo fatalnego terenu cieszyło się stare boisko w Borku Fałęckim, Trenował na nim, jako właściciel, b-klasowy KS Borek i gościnnie przyjęli liczni „wyznawcy” ze śródmieścia.

Część z nich utworzyła swoiste zrzeszenie sportowe, prototyp dzisiejszych klubów z pionu Związków Zawodowych. Klub ten nazwano pierwotnie „Drukarz”, a przechrzczono później na „Grafikę”. Inicjatywę do jego utworzenia dali sportowo nastawieni pracownicy przemysłu poligraficznego, M. Kożuch, (obecny w-dyr. drukarni „Czytelnika” w Krakowie), jego brat, Jan, Sechorz, Błachut (Garb.), Sołtysik no i Henio Kępiński, obecny trener Gwardii, a dawny ligowiec Cracovii. Trzon zespołu tworzyli: dwaj bramkarze: Jurowicz i Koczvara (Podgórze, 1939 r. Wisła, zaginął po aresztowaniu), Legutko, J. Kożuch, Sołtysik, Koziarski (Wisła), Borek (Legia), Rząca (Korona), Zeman, Irlik (Olsza), Błachut, Jezierski. Uzupełniali ich: Jarczyk, Waśko i sympatyczny zawodnik Gedanii, Bartolik, który w r. 1940 i 41 grywał w Garbarni. Zresztą w razie braku jakiegoś zawodnika, Henio Kępiński, który zajmował stanowisko kierownika

technicznego, ofiarnie nadstawiał swe pulchne kształty. Z ofiarności swej znany jest zresztą i teraz, nie dawniej jak pół roku temu na meczu oldboyów padł ofiarą bramkarza, Maksa Koźmina, a właściwie nie on, a jego noga...



W czerwcu 1943 r. zorganizowany został turniej piłkarski w Borku (przedmieście Krakowa) z udziałem czterech drużyn: Łagiewianki, Grafiki, Borku i Grobli. Zdjęcie nasze przedstawia uczestników tego czwórmezcza. Wspólne zdjęcie zawodników drużyn (KS Łagiewianka, KS Grafika, KS Borek, KS Bloki) uczestniczących w turnieju rozegranym na boisku w Borku Fałęckim. 20 Czerwiec 1943 rok.

— Przepraszam — zainteresował się kibic — ale byłem właśnie świadkiem zderzenia się tych dwóch tytanów, a gdy Kępińskiego znoszono z boiska, doleciały mnie czyjeś ponure słowa: „I tak zakończył karierę zawodniczą „odwieczny rywal Kałuży”. Skąd to miano?

— A, to najlepiej wytłumaczyłby panu sam Henio, który na ten temat bardzo lubi się rozwodzić. Streszczenie jego wypowiedzi mieści się w jednym słowie: pech! Bo mieć te same warunki co Kałuża (fizycznie nawet lepsze!), grać w tym samym klubie, na tej samej pozycji i w tym samym czasie, a czekać na uznanie dopiero u potomnych — no to tylko pech. Analogicznie zresztą i równie chętnie żali się przedwojenny bramkarz Olszy (dziś Groble), Józko Terlecki, który

niegdyś grywał w lwowskiej Pogoni Ib. Jego znowu rywalem klubowym był podówczas długoletni reprezentant Polski, Albański — no i cóż? Taki sam pech...

Wróćmy jednak z tych zamierzonych czasów na drogę do Borku, gdzie właśnie prezes, M. Kozuch wraz z p. Sechorzem, złani potem, „taskali” dyskretnie w plecakach sprzęt piłkarski dla całej drużyny ZKS Grafika. Sprzęt ten zresztą stanowił własność nieczynnego w tym okresie Wawelu.

Podobnie dostarczono na odległe boisko Borku dresy Grobli („tragarze: p. Bandura, Trojan II i Kaletowie). Skład tej drużyny był płynny, najczęściej Gołębiowski, Sochacki, Iżela, Prząda, Kaletowie, Trojan II, Pigłowski, a czasami Gracz i Cisowski.

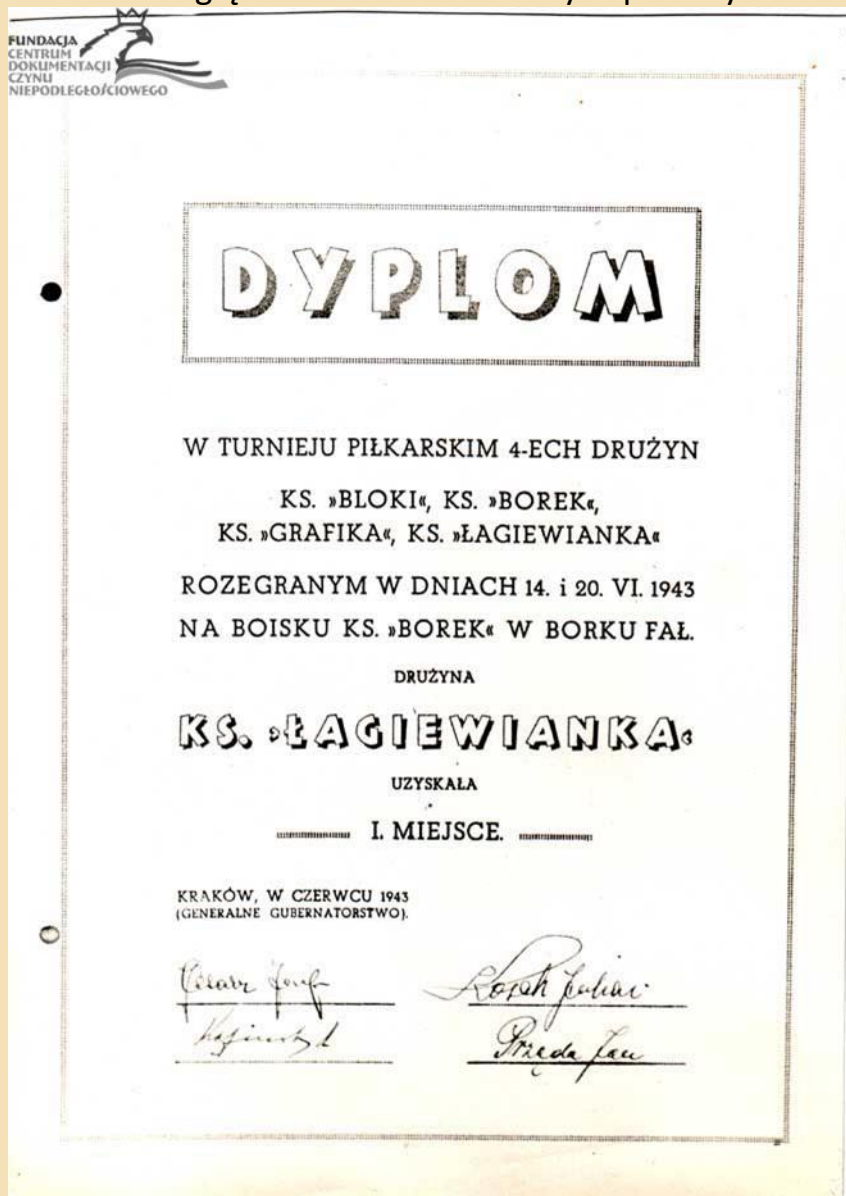
W czerwcu 1943 r. oba te „miejskie” kluby zorganizowały wraz z Borkiem i Łagiewianką czwórmech o puchar ufundowany przez grono sympatyków. Eliminacje dały zwycięstwo Łagiewiance nad Groblami i Grafice nad Borkiem (4:0).



Fragment meczu rozegranego przez drużyny KS Groble i KS Borek, w ramach turnieju otwarcia nowego boiska klubu KS Borek w Borku Fałęckim, 25 Czerwiec 1944 roku.

W finale, 20 czerwca Łagiewianka, której trzon stanowili: Zalas, Parpan I (przeszedł wtedy grywać w Cracovii), Parpan II (dziś Garb.), Drożdżak,

Radzikowski i Olszewski, pokonała Grafikę 2:1. Widzów z Krakowa, z wyjątkiem żelaznych kibiców, nie bywało wielu, zato publiczność lokalna wykorzystywała w pełni możliwość oglądania u siebie czołowych piłkarzy krakowskich.



Taką samą okazję dawało jej drugie w tej okolicy boisko, należące do KS Łagiewianka. I tutaj grywano, a sensacją ówczesną (24. 5. 43) było zwycięstwo Łagiewianki 4:0 nad Cracovią, w której grali: Pawłowski, Gędłek, Czech (Grzegórzecki), Jabłoński, Waga, Boczarski (KS Dąbski), Bartyzel, Młynarek, Nowak (Garb.), Zbroja (Crac., w r. 1939 Śmigły, a dziś inspektor sportu O. K. Z. Z.) i Bobula. Łagiewianka (Zalas, Dyras, Wojowski, Radzikowski, Parpan I, Drożdżak, Olszewski I, Liszka, Parpan II, Olszewski II, Tylek) zagrała doskonale, a obecny na meczu Kałuża już wtedy wyraźnie podkreślił możliwości Parpana I i jego brata, który zdobył 3 bramki (4 Liszka). Na boisku Łagiewianki grywali także piłkarze KS Prokocim z obecnym obrońcą Wisły, Flankiem na czele, normalne zaś treningi prowadzili tam pod okiem obecnego trenera Cracovii, i byłego jej

gracza, St. Malczyka zawodnicy Wolanii, wśród których najlepszym był Cyganik, powojenny ligowiec Legii.

Na przeciwległym krańcu miasta, niedaleko lotniska na Rakowicach, zaczęło zyskiwać na znaczeniu boisko Rakowiczanki, gdzie na razie oprócz gospodarzy, przeważały zespoły „dzikie”.

Poważnym ośrodkiem, koncentrującym także życie okolicznych klubów dzielnicowych, było torfiaste boisko Łobzowianki, za Małymi Błoniami. Tam znalazł przytulisko nie posiadający jeszcze i do dzisiaj (od 28 lat!) swego boiska KS Zwierzyniecki, którego treningi prowadził jego wychowanek, a b. reprezentacyjny bramkarz Polski, Koźmin (Wisła). Na tym ustroniu grywała także Wolanka, Bronowianka, no i oczywiście gospodarze. Dodać muszę, że Łobzowianka, pozostając pod opieką głównie pp.: Niemczykiewicza, Rachla i Hyli, posiadała wówczas dobrych zawodników, jak wychowanek Wisły, bramkarza Rybickiego, Makulca, Filę i Hajdzińskiego, którzy później zasilili I Cracovię.

Stosunkowo najbliżej śródmieścia położone było boisko Garbarni, które oczywiście w niczym nie przypominało obecnego, czy nawet przedwojennego stadionu „chłopców z Ludwinowa”. Niemcy rozebrali trybunę, parkan zniknął w piecach okolicznych mieszkańców, a w miejscu, gdzie dziś przebiega autostrada na Zakopane, olbrzymie śmietniska rozciągały „aromatyczną” woń. W malutki domek klubowy Garbarni, władze niemieckie wtoczyły szkołę powszechną dla Polaków. A jednak ten zdewastowany i nieprzytulny plac miał w niedługim już czasie podjąć rolę zniszczonego stadionu Juvenii i stać się centralnym boiskiem krakowskiego sportu. Na razie grywano tylko dorywcze spotkania.

ROZDZIAŁ XII

Na Wieczyście na Podhalu

(Sport i Wczasy. R.3, 1949, nr 18)

Wykładowca”, przez moment skupiał swe myśli. Tę wyjątkowo długą — jak na Giergiela — przerwę w mówieniu wykorzystał zaraz „kursista”, aby pochwalić się swoją, nabytą ubocznie, wiedzą.

— Wspominał mi kiedyś kolega, który pracuje w Młynach na Wieczystej, że tam też grywano za okupacji.

— O, dobrze, że mi pan przypomniał o tym deskami zabitym zakątku Wielkiego Krakowa. Bo trzeba dużej naprawdę wytrzymałości, żeby, zwłaszcza w błotnisty dzień, dobrnąć tam niemal już na krańce Dąbia. A jednak i w takiej „dziurze” rozwinęło się z wiosną 1943 r. życie sportowe głównie dzięki nowopowstałemu KS Wieczysta. Ten dzisiejszy leader krakowskiej A klasy opierał się przeważnie na własnych zawodnikach. Grywali tam Ignaszewski (jeden z założycieli klubu), Michalik, Mydlak, br. Piekarscy, br. Kurek, Seroczyński, Brykalski, Grabowski, Lasiewicz (dziś Garb.), Milczanowski (dziś Legia W-wa), dalej z Olszy Jan Michalak i Walicki (były ligowiec Garb.), z Cracovii Waga, z Wisły Wandas I oraz z Wolanii bramkarz Hymczak (dziś Cracovia).

Zespołem opiekowali się p. p. Górecki, Kijania, W. Ciesielska i Półtorak oraz przygłuchy kibic Bobek. Z drużyną kłopotu nie mieli, grała bowiem dobrze, a już nie do pokonania była na swoim oryginalnym boisku. Mieściło się ono mniej więcej naprzeciw olbrzymich młynów na Wieczystej. Wielkość boiska i kształt wytyczały podówczas nie linie autowe, ale stary, fantazyjnie biegnący wokół pastwiska plotek. Podłoże stanowiła torfiaste łąka, którą co pewien czas trzeba było gruntownie oczyszczać z kamieni, śmieci itd. W poprzek bowiem tego „boiska” biegła w towarzystwie zdradzieckiego (dla zawodników) ścieku uliczka, którą na czas meczu zamykano „szlabanem”. Pamiętam, jak raz „szlaban” musiał ustąpić sile wyższej, którą była jakaś pani w bryczce, mecz przerwano, a pani z triumfem przejechała przez plac boju.

— Ale mimo wszystko było „na Wieczyście uroczyście” — jak zwykł mawiać zażarty fanatyk nowego klubu Więclaw, reklamując tamtejsze imprezy, których punktem szczytowym był turniej rozegrany podczas Zielonych Świąt 1943 r. (13 i 14 4), udział w nim wzięły: Cracovia (Pawłowski, Gędłek, Pachla, Boczarski, Jabłoński I. Żuwała, Giergiel, Młynarek, Zbroja, Bartyzel, Bobula), Zwierzyniecki ze swym żelaznym składem, oraz gospodarze i ich sąsiad Dąbski KS.

Ten ostatni posiadał, tak zresztą, jak i dzisiaj doskonałych piłkarzy: A więc, bramkarze Sabak, Bębenek (dziś „Orlęta”), obrońcy M. Koprowski, Wł. Nalepa (dziś Gwardia Kr.), M. Solarz, B. Trynka, Samel (dziś repr. Krakowa), Siwek, Kumela, Rusinek (wychowanek Dąbskiego, dawny as Cracovii) i Wątorski, oraz rezerwowi: Budziakowski, Zegartowski, Kumela II, M. Ucho, T. Blak i N. Piejko.

— Czy te wszystkie skróty imion muszą zaznaczać w notesie?



Drużyna KS Dąbski przed meczem z KKS Olsza na boisku RKS Garbarnia na Ludwinowie. Rok 1944.

— Tak, tak. Dąbie jest bardzo usportowione i — podobnie jak na Zwierzyńcu — klub zrzesza ojców, synów, braci rodzonych i wszelkiego rodzaju

„pociotków” aż do dziesiątej wody po Kisielu, wzgl. w tym wypadku po Nalepie, Trynce, Koprowskim czy Żuwałe. A zatem drużyną, która w groźnych chwilach przechowywała cały swój sprzęt u „rodziny”, opiekowali się G. Nalepa, J. Więcek, a przede wszystkim Br. Żuwała (brat zawodnika Cracovii), obchodzący w bieżącym roku rzadki jubileusz 25-lecia działalności w jednym klubie.

— Podobno Niemcy tuż przed wyzwoleniem urządzili prawdziwą rzeź wśród członków tego klubu — zauważył kibic.

— Tak, ale o tym przy innej okazji. Na razie bowiem — idąc chronologicznie — muszę podać wyniki turnieju, które po zapoznaniu się ze składem obu drużyn dzielnicowych nie powinny pana dziwić. Otóż pierwsze miejsce zajął Dąbski, bijąc Zwierzyniecki KS 4:0, Cracovię 2:0 i remisując 1:1 z Wieczystą, której przypadło — po wygraniu z Cracovią 4:0 — drugie miejsce. Trzecią dopiero była Cracovia, a czwartym Zwierzyniecki.



Wieczysta w r. 1943 przed spotkaniem z Cracovią, w którym zwyciężyła 4:0. Stoją od lewej: Fr. Mydlak, I. Hymczak, I. Piekarski, E. Michalik, M. Milczanowski, E. Ignaszewski, St. Lasiewicz, T. Dylewski, Wł. Kurek, E. Wandas i St. Waga.

Na usprawiedliwienie słabych wyników Cracovii w tym wiosennym okresie 1943 trzeba jednak powiedzieć, że miała ona wówczas niejednokrotnie duże trudności z zestawieniem składu, jak to może pan zauważyć np. w meczu z Łagiewianką.

— No a cóż z Wisłą — zagadnął, strapiony porażkami Cracovii kibic — „kursista”. Tyle mi pan dzisiaj nazw klubowych wymienił, a o firmie „Wisła” jakoś nic. Czy u mistrza — podkreślił z przekąsem — też było krucho ze „składzikiem?”.

Giergiel spojrział na niego wyniośle: — Proszę pana. Wiśle nigdy nie brakowało własnych i to dobrych zawodników, a wiślaków — jak to pan chyba zdążył w trakcie „kursu” zauważyć — pełno było w niemal każdym okupacyjnym zespole.

Ale właśnie jako mistrz (to słowo niech pan sobie podkreśli „zemścił” się na kibicu Giergiel) Wisła zwy[?? brak dużego fragmentu tekstu - nieczytelny. hw]

Jeśli chodzi o wynik to mu się to udało, gdyż Wisła (Jurowicz, Filek II, Sochacki, Waśko, Legutko, Łyko II, Mordarski, Gracz, Artur, Obtulowicz, Cisowski), pragnąc zademonstrować raczej ładną grę w polu straciła bramkę, a wyrównanie uzyskała dopiero pod koniec. Taki przebieg zawodów zdenerwował jednak opiekunów Wisły p. Waśkę (ojca naszego kolegi) i mojego brata Kazimierza do tego stopnia, że po zawodach, przejęty swoją rolę kierownika p. Waśko zemdłał i nie dał się już skusić na żadne wyjazdy.



Wspólna fotografia zawodników drużyn KS Wieczysta i KS Krowodrza po meczu obu drużyn rozegranym na boisku KS Rakowiczanki w Rakowicach. 25 Czerwiec 1941 rok.

Na następny więc wyjazd (4. VII) do znanego już panu Brzeska Nowego pojechał z Wisłą jako opiekun kapitan Bober. Skład drużyny był niemal identyczny z nowotarskim”, tylko w miejsce Mordarskiego grał Filek II, zaś za Filka I, który się spóźnił na statek, dpożyczono miejscowego „obrońcę”. Ten

właśnie gracz naraził dobre „bramkarskie” imię Jurowicza na szwank, gdyż chcąc dorównać Sochackiemu w voleyowych wykopach tak nieszczęśliwie „zebrał z kapy”, że „wykop” wpadł do bramki Jurka. Brzeszczanie byli jednak zadowoleni ze swego ziomka, który, nawet jako gracz Wisły, potrafił uratować „honor” Brzeska, strzelając honorową (1:7) bramkę.

Jak więc pań widzi, życie sportowe nie zamarło ani na prowincji, ani w Krakowie. Nagonka okupanta spełzła właściwie na niczym, a nawet powiem, przyczyniła się do umasowienia i ożywienia sportu w odległych dzielnicach, miasta.

historia.wisly.pl

ROZDZIAŁ XIII

Okupacyjny „KOZPN”

(Sport i Wczasy. R.3, 1949, nr 19)

— Nadszedł — sprawdził w swym kalendarzyku wykładowca — lipiec 1943. Powodzenie imprez na boiskach dzielnicowych oraz zmniejszenie się sportowych „zainteresowań” okupanta, wywołane jego coraz intensywniejszym „odrywaniem się od nieprzyjaciela”, umożliwiły zorganizowanie III Mistrzostw Krakowa. Liczba klubów czynnych podówczas na terenie Krakowa wzrosła do 36, pierwotnie jednak swój udział w rozgrywkach zadeklarowało tylko 16 zespołów.

Delegaci tych drużyn, pragnących walczyć o tytuł mistrza Krakowa, wybrali na przewodniczącego Komitetu Turniejowego p. Karola Kozłowskiego, który — mimo smutnych doświadczeń swej pracy społecznej w okresie pierwszych dwóch okupacyjnych mistrzostw — ofiarnie podjął się niewdzięcznej roli. Bo niech pan sobie nie wyobraża, że podziemny KOZPN miał do dyspozycji takie bezwzględne sankcje i taki autorytet, jak jakikolwiek dzisiejszy związek. Co jakiś czas wybuchały tarcia między klubami, które trzeba było mniej lub więcej delikatnie łagodzić, aby ich oddźwięk nie dostał się w niepowołane ucho.

— To aż tak źle bywało? — zdziwił się kursista.

— Proszę pana, „ludzie są ludźmi”, a „jeszcze się taki nie urodził, żeby wszystkim dogodził” — dał Giergiel pytyjską odpowiedź w stylu Pana Jowialskiego. Ale jakoś płynęła ta arka sportu krakowskiego po wzburzonych falach namiętności klubowych i osobistych ambicyjek. W latach 1940 — 41 kierowali nią pp. Kielich ze Sparty (zmarł w październiku 1941), Kozłowski (Zwierzyn.), z Wisły Br. Serafin jako skarbnik (zginął w Oświęcimiu 1940), M. Kożuch (Wawel), A. Malczyk (Crac.), Wódka (gospodarz) i T. Feret (AKS), który później ustąpił, a na jego miejsce dokooptowano p. Ławnika (Wisła). Niemało gorzkich pigułek przełknęło także ówczesne kolegium sędziowskie (Bill, St. Filipkiewicz, Z. Kolberg, mgr. Latacz zmarły w Oświęcimiu. Michalik, Mytnik, Pryk, Stuss, St. Wójcik, i Wódka) z red. Chruścińskim i St. Jesionką jako jego przewodniczącymi. „Kością niezgody” były zazwyczaj kary, sypiące się na

zawodników, a nawet i na kierowników drużyn. Wzorując się na karomierzu PZPN-u, dostosowanym do ówczesnych warunków, ukarano np. w II Mistrzostwach Krakowa — na ogólną liczbę 323 zawodników i kierowników — trzydziestu, pięciu zaś wykluczono całkowicie. Karano ich za niesportowe zachowanie się i obrazę sędziego (takich „ananasów” było 18), za grę brutalną i niebezpieczną (11), a zdarzył się nawet i taki wypadek, że musiano zastosować sankcje za działanie na szkodę sportu polskiego.

Do nieco przyjemniejszych, ale żmudnych funkcji należało przeliczanie dochodu z meczów (za rok 1941 zebrano niemal 14 tys. zł) i rozdział ich między kluby. Komitet czuwał także i nad dobrem poszczególnych zawodników, przewidując w regulaminie, że w razie nieszczęśliwego wypadku każdy zespół wyasygnuje na rzecz poszkodowanego każdorazowo ze swych dochodów po 5 zł.

— To mało — zauważył „kursista”.



Kierownik krakowskiej Garbarni w 1941 r Jan Wiatr (odwrócony tyłem) przyjmuje gratulacje od kierownika sekcji piłkarskiej AKS Kraków przed meczem Garbarnia — AKS, który zakończył się zwycięstwem Garbarni 1:0. Spotkanie to rozegrane zostało w sierpniu 1941 r. Na zdjęciu widzimy ponadto Jakubika (pierwszy z lewej), Cz. Soldana (trzeci od lewej), zastrzelonego później przez Niemców na ulicy oraz Wódkę (pierwszy z prawej), „zaprzysiężonego” sędziego spotkań piłkarskich oraz jednego z wytrwałych działaczy.

— Mało?! Pan chyba zapomniał, że znajdujemy się w tej chwili w latach 1940/41. Wtedy za 200 zł można sobie było jeszcze cały pogrzeb obstać. A idź pan dzisiaj do Wolnego (tylko nie do tego, co ma restaurację i prezesuje

Groblom), to pan zobaczysz, ile za „głupią” trumienkę zaśpiewa. Umrzeć się panu nie będzie chciało. Później oczywiście w miarę dewaluacji podwyższano ubezpieczenie, a np. w 1943 r. regulamin III Mistrzostw Krakowa przewidywał na koszt leczenia 10 proc, z dochodu ogólnego wszystkich zawodów, odbywających się w najbliższą niedzielę po zgłoszonym wypadku. Dwóch było takich „szczęśliwców” w turnieju 1943: jeden z Juvenii, a drugi ze Zwierzynieckiego. Inną modyfikacją regulaminu III Mistrzostw — w sprawach finansowych — było przekazywanie połowy nakładanych na zespoły kar pieniężnych na cele charytatywne.

Rola Komitetu Mistrzostw nie była więc ani łatwą ani miłą, tym bardziej, że w miarę upływu wojny — jak się pan zresztą później o tym przekona — temperamenty zaczęły grać. I moim zdaniem — należy po prostu podziwiać ludzi, którzy tracąc czas za darmo (tu zmaterializowany „wykładowca” pokiwał głową z ubolewaniem) wzięli na siebie takie jarzmo. W Komitecie turniejowym 1943 r. byli nimi przew. K. Kozłowski, T. Janik (zastępca i skarbnik zarazem), sekretarz J. Kwaśniewski (Łagiewianka), oraz M. Kozuch (Grafika), B. Pacia (Łagiewianka) i J. Wiatr z Garbarni, którzy we trójkę tworzyli Komisję Weryfikacyjną. Obsadę sędziów załatwiali pierwotnie pp. St. Jesionka i Wódka. Dopiero w połowie września sędziowie — z których wówczas najczynniejszymi byli Michalik i Wódka (po 9 meczy) Zapiór (8), Jan Michalak, Bill, Ryszaneck, Hoffmann, Majcher, Z. Waclawek, Józef Mytnik i Kielar (po 7) — wybrali zarząd w składzie: St. Jesionka (przew.), Wódka (sekr.), Bill (skarbnik) i Mitusiński (kierownik obsady).

W toku mistrzostw władze tego „KOZPN-u” przeżywały liczne „presilenia gabinetowe”, w wyniku których na miejsce Kwaśniewskiego dokooptowano Bergera (Nadwiślan), zaś Wienczek (Dąbski) zastąpił Wiatra, który „podał się do dymisji z powodu złego stanu zdrowia”.

— To taka choroba dyplomatyczna — zauważył kibic.

— Tak, a u Wiatra polegała głównie na zaślepieniu klubowym.

— Cóż się dziwić — wtrąciłem — kiedy Jasiu chyba jeszcze przed przyjściem na świat uzyskał „przydział” do Garbarni. Jego charakterystyczna wiotka i wprost antysportowa postać znana była na wszystkich boiskach Krakowa, a przedwojenny KOZPN, KOZPR i cała krakowska prasa sportowa miewały z tym nieopanowanym entuzjastą Garbarni rozliczne konflikty, kończące się często aż u władz centralnych — zazwyczaj z niepomyślnym dla

Wiatra rezultatem. Niezależnie od tego Jasiu „Wiater” był swego rodzaju fenomenem pamięciowym, który na każde zawołanie podawał przebieg każdego, nawet przed laty rozegranego meczu i to nie tylko Garbarni, ale i innych ligowców — a także i krakowskich klubów A i B klasy. Niemniej „obkuty” był również w piłce ręcznej, w boksie i w innych działach, mimo że sam nigdy żadnego sportu nie uprawiał, a uderzenia piłką bał się jak ognia.

Co wtorek wygłaszał dla swych kolegów szkolnych w ówczesnej świetlicy gimn. Nowodworskiego „biuletyn” sportowy, który miano wiecznych pokpiwań z prelegenta cieszył się jednak u nas wielką popularnością. Uczył się nieźle, dopóki pewnego razu (było to w 5 klasie) nie wyprowadziła go z równowagi nasza profesorka. Ośmieliła się głośno zauważyć, że poniedziałkowa lekcja polskiego stanowczo nie nadaje się na opracowywanie wyników sportowych. Jasiu, któremu właśnie nie zgadzał się stosunek bramek, wstał z ławki, powiedział kilka drażliwych słów w gwarze Ludwinowa, podkreślił je odpowiednim gestem i — z nieodpowiednim zachowaniem „wyleciał” ze szkoły. Wyładował teraz już na stałe na swojej ukochanej „Garbarni”, gdzie dyr. Kuczalski wystarał mu się o płatne zajęcie.



Drużyna RKS Garbarnia przed meczem rozegranym na boisku w Parku Sportowym Juwenia. Rok 1941. Skóra, Lesiak, Rakoczy, Nowak, Ignaczak, Woźniak, Wiatr, Tyranowski, Jakubik, Soldan.

Odtąd Jasiu oddał cały swój czas na użytek Garbami, będąc zwłaszcza za okupacji istnym „zarządem” klubu. Na Garbami także zakończył swój żywot, gdy — zmęczony przeżyciami finału o puchar K. O. Z. P. N, w którym Garbarze z trudem pokonali Cracovię 4:2 — usnął na boisku i dostał porażenia słonecznego. Wtedy to, w maju 1945 r. drużyna ludwinowska straciła swego często niedocenianego wielbiciela, a jednocześnie wszystkie związki i redakcje skonstatowały raptowny spadek pism, nadsyłanych im przez sekretariat Garbarni.

— O tak — uśmiechnął się „wykładowca” — Jasiu był znany ze swych pisemnych zażaleń, oświadczeń, protestów, wyjaśnień i sprostowań. Za okupacji jedynym odbiorcą „not Wiatrowych” mógł być tylko podziemny KOZPN, któremu też Jasiu specjalną „dawał szkołę” zwłaszcza od czasu, gdy punkt ciężkości sportu krakowskiego przeniósł się na jego ludwinowskie podwórko.

historia.wisly.pl

ROZDZIAŁ XIV

III mistrzostwa „KOZPN”

(Sport i Wczasy. R.3, 1949, nr 21)

Pierwsze rozgrywki o III Mistrzostwo Krakowa wyznaczono na 11 lipca 1943. W ostatniej jednak chwili przewodniczący Komitetu odwołał wszystkie zawody na znak żałoby po niespodziewanie zmarłym gen. Sikorskim, podając jako oficjalny powód (dla ciekawych) przeszkody natury technicznej.

W międzyczasie zgłosiły się do mistrzostw jeszcze dalsze zespoły, wszystkich kandydatów na mistrza (a było ich 22) podzielono na trzy grupy. W porównaniu zatem do ostatnich mistrzostw w r. 1941 ilość klubów wzrosła niemal dwukrotnie, ale i równocześnie zmienił się w dużym stopniu dotychczasowy układ sił. Był on wynikiem walki o zawodników. Stare kluby dzielnicowe, wystąpiwszy po raz pierwszy na wielką arenę mistrzostw ściągali swoich wychowanków na macierzyste łono, „nowotwory” zaś równie usilnie prowadziły „podziemną” akcję werbunkową. W końcu obowiązująca — jak w każdym okupacyjnych mistrzostwach — karencja, pozwoliła zorientować się, po pierwszej niedzieli gier, jakimi atutami dysponuje 22 konkurentów.

Rozpoczęcie mistrzostw nastąpiło 18 lipca 1943 na sześciu boiskach Krakowa. Grupa pierwsza grała w Borku i Łagiewnikach, druga na boiskach Wieczystej i Rakowiczanki, zaś trzecią gościła Łobzowianka i Garbarnia. System punktowy jednorundowy — gra się w każdą sobotę i niedzielę. Mistrz i Wicemistrz każdej grupy miał wejść do finału, który postanowiono rozegrać już tylko na „centralnym” boisku Garbarni. Zanim jednak doszło do tego, upłynęło wiele wody i... wódki.

— Ooo — zgorszył się kursista.

— Tak, proszę pana, wódka zmieszana z fanatyzmem klubowym, to najszkodliwszy dla sportu cocktail, który z boisk dzielnicowych „przeptynął” niestety później także i na „stadion” Garbarni. Wśród tysięcy widzów i setek zawodników, którzy uczestniczyli w III. Mistrzostwach, procent awanturniczych alkoholików był oczywiście znikomy, ale pan wie, że nieraz wystarczy tylko iskra, żeby rozpętać podczas zawodów najbardziej nieprawdopodobne sytuacje. I tak np. na meczu Dąbski-Czarni rozgrywanym w Rakowicach, fanatycy

Dębskiego pobili się sami między sobą (!). Efekt tej „wojny domowej” odbił się na Bogu ducha winnych zawodnikach obu drużyn, gdyż mecz przerwano. W tymże samym dniu, 8 sierpnia, fanatycy Łagiewianki uniemożliwili dokończenie meczu swojej drużyny z Wisłą, a na sąsiednim boisku w Borku to samo zrobili kibice Nadwiślanu, grającego z Groblami.

Mistrzostwa przerwano. Komitet ukarał gospodarzy grzywnami, nałożył na każdy klub obowiązek dostarczania 5 „porządkowych” pod rygorem przekazania jego części dochodu na cele charytatywne — i co? Kluby kary płaciły, a rozwydrzona garstka prowadyrów dalej swoje. I znowu musiano na boisku Rakowiczanki przerwać mecz gospodarzy z Cracovią...

Wreszcie w dniu 12. 9. eliminacje zostały ukończone nie bez sensacji w znaczeniu — tym razem — sportowym.

W I grupie Wisła wygrałszy m. in. z Borkiem 8:0, z Łagiewianką 6:1 i Nadwiślanem 3:1, niespodziewanie uległa Groblom 2:4. Ponieważ zaś Groble pokonały również najgroźniejszego z pozostałych KS Nadwiślan 2:1, więc w efekcie ta oto tabelka: [statystyki nieczytelne - spisane ze sprawozdania Kierownictwa zawodów - hw]]

1. Groble 13 26:11
2. Wisła 11 41:9
3. Nadwiślan 10 7:12
4. Łagiewianka 9 29:10
5. Borek 19:19
6. Grafika 3 8:29
7. Zwierzyniecki 2 9:20
8. Podgórski 2 7:46

Słaba pozycja Zwierzynieckiego to wynik wycofania się drużyny z powodu kontuzji i zdekompilowania składu.

W II. GRUPIE Cracovia po awanturach rakowickich pierwotnie chciała w ogóle wycofać się z mistrzostw i nawet już zrezygnowała ze spotkania z Dębskim.

Stąd:

1. Dąbski 13 29:7
2. Cracovia 11 22:4
3. Wieczysta 10 14:5
4. Rakowiczanka 9 7:9

5. Juvenia 5 19:27
6. Bloki 3 8:20
7. Modrzejówka 3 8:29
8. Czarni 2 4:14

Finalistą GRUPY III. została — jak pan widzi z poniższej tabelki — obok Garbarni dosyć nieoczekiwanie Krakowianka.

1. Garbarnia 10 32:4
2. Krakowianka 7 15:8
3. Łobzowianka 6 16:9
4. Ludwinów 5 17:9
5. Osiedle 2 2:13
6. Wesola 0 2:31

**Końcowa tabela o wejście do rozgrywek
finałowych w roku 1943.**

Grupa I.

Miejsce w tabeli	Nazwa Zespołu	Ilość gier	Ilość punktów	Stosunek bramek
1.	Groble	7	13	26:11
2.	Wisła	7	11	41:9
3.	Nadwiślan	7	10	17:12
4.	Łagiewianka	7	9	29:10
5.	Borek	7	6	19:19
6.	Grafika	7	3	8:29
7.	Zwierzyniecki	7	2	9:20
8.	Podgórze	7	2	7:46

Zespół Zwierzynieckiego wycofał się w ciągu rozgrywek z powodu kontuzji zawodników i zdekompletowania drużyny.

Grupa II.

1.	Dąbski	7	13	29:7
2.	Cracovia	7	11	22:4
3.	Wieczysta	7	10	14:5
4.	Rakowiczanka	7	9	7:9
5.	Juvenia	7	5	19:27
6.	Bloki	7	3	8:20
7.	Modrzejówka	7	3	8:29
8.	Czarni	7	2	4:14

Grupa III.

1.	Garbarnia	5	10	32:4
2.	Krakowianka	5	7	15:8
3.	Łobzowianka	5	6	16:9
4.	Ludwinów	5	5	17:19
5.	Osiedle	5	2	2:13
6.	Wesola	5	0	2:31

Podczas gdy w dniach 11 i 12. IX. rozgrywano ostatnie spotkania eliminacyjne, odbywały się na boisku Łągiewianki uroczystości 15-lecia istnienia tego klubu, którego wychowankiem jest najlepszy po wojnie, obok Gracza, piłkarz Parpan I.

Organizatorzy jubileuszu pp. prez. Julian Kossek, kier. drużyny Kwaśniewski, Kulik i inni, zaprosili na turniej jubileuszowy Cracovię, Garbarnię i Wisłę. Jubilaci, wzmocnili swój skład obrona Korony.

W pierwszym dniu tj. 11. IX. 1943 przy sędzim Mitusińskim, Wisła pokonała Garbarnię 3:1, Cracovia zaś Łągiewiankę 5:2 (sędzia Wilczkiewicz). W niedzielę, jak zwykle część oficjalna, poprzedzona nabożeństwem u SS. Felicjanek. Kluby składają jubilatowi gratulacje i upominki. M. in. Jasiu Wiatr ofiarowuje w imieniu Garbami piękny puchar, który — nawiasem mówiąc — cudem tylko doczekał tej uroczystej chwili.

Na kilka dni bowiem przed jubileuszem, idąc z Mietkiem Nowakiem, spotkaliśmy na A-B uradowanego Jasia. Jak to zwykle gadu-gadu, gdy właśnie nadjeżdża na swym oryginalnym motorze z niemniej oryginalną, roztańczoną przyczepką towarową Gracz, pracujący wówczas (dzisiaj zresztą także) w Wodociągach Miejskich, jako szofer „do specjalnych poruczeń”. Wtedy już Jasiu nie mógł wytrzymać i pokazał nam ukryty pod marynarką puchar: „To prezent Garbarni na jubileusz Łągiewianki”. W tym momencie słyszymy z tyłu groźne: „Ihre Ausweise!” — Jasiu zmartwił. Przy wyjmowaniu legitymacji musi przecież odsłonić puchar. „Oo, Sportpokal” — zdziwił się jeden ze szwabów. Wyoglądali go, poszwargotali coś między sobą, patrząc kpiąco na Jasia, i — oddali mu trofeum z powrotem. No, bo Wiatr (nomen omen) wyglądał, zwłaszcza w tym momencie na wszystko inne, tylko nie na bohatera zawodów sportowych, mogącego sięgać po ten puchar i w przyszłości zagrozić swoją postawą potędze III Rzeszy.

— A jak się ułożyła tabelka turnieju — czekał z ołówkiem w ręce

— O tym rozstrzygnęły dopiero spotkania popołudniowe. W pierwszym z nich jubilaci ulegli doskonale dysponowanej Garbami 1:5 (sędzia Sadzik). Walka o pierwsze miejsce „zderza” więc jak zwykle Cracovię z Wisłą. Mecz sędziuje jeden z najlepszych dziś w Polsce sędziów Michalik. Do pauzy przeważają czerwoni, zdobywając dwie bramki przez Cholewę i Mordarskiego. Po przerwie gra wyrównuje się i w polu i cyfrowo, gdyż na skuteczny strzał Zbroji odpowiada niemniej skutecznie Gracz, ustalając wynik na 3:1.



Drużyna i działacze RKS Garbarnia podczas przerwy meczu rozgrywanego na stadionie KS Łagiewianka w czasie Turnieju Jubileuszowego KS Łagiewianka. W tle zawodnicy i działacze drużyn: TS Wisła i KS Łagiewianka i kibice. 12 Wrzesień 1943 rok.

Zwycięstwo to dało Wiśle pierwsze miejsce, Garbarni drugie, a Cracovii (gorszym stos. bramek) trzecie. Turniej jubileuszowy Łagiewianki należał do imprez bardzo udanych i gromadził po kilka tysięcy widzów.

W następną sobotę i niedzielę rozpoczęły się finały. „Odwaliwszy” swoją „pańszczyznę” już w sobotę, Wisła zrobiła wypad do Nowego Targu. Pojechalismy tam — wertował Giergiel w swoim pamiętniku klubowym — aby tak, jak to jest dzisiaj w modzie, odprężyć się przed decydującymi spotkaniami. Nowy Targ nadawał się na to idealnie ze względu na gościnność tamtejszych działaczy KS Podhale. Można tam było spotkać niejednego wiślaka. Np. podczas wojny „wylądował” tam obecny nowotarski „pan aptekarz” Józek Suknarowski, doskonały siatkarz przedwojennej Olszy a dawniej Wisły, jeszcze z tych czasów, gdy w piłkę ręczną grywali w niej Balcerowie, Szumilas i Władek Stefaniuk. Nowy Targ stanowił również w okresie naszych odwiedzin bazę Artura, który w czasie wojny zmuszony bywał co jakiś czas zmieniać miejsce pobytu. Tam także schronił się poszukiwany przez władze niemieckie pracowity działacz Wisły i KOZPN mec. Kossek.

On właśnie podjął się sędziować mecz Wisła-Podhale. Nie miał zresztą trudnego zadania. Nasi zegrali skutecznie (8:2), radując serce kierownika, czyli moje. Ja bowiem po powrocie z Warszawy ciągle jeszcze miałem jedną nogę sztywną i dalej chodziłem o lasce, która jednak w danej chwili dodawała mi, jako kierownikowi, powagi. Powiększył ją (oczywiście powagę, nie laskę) jeszcze „kawał”, jaki mi się przypadkowo udał. A więc podczas meczu, oglądanego w towarzystwie tamtejszych działaczy, w pewnym momencie, gdy piłka była jeszcze pod naszą bramką coś mnie podleciało, patrzę na zegarek i obojętnie mówię: „Za 30 sekund moi chłopcy zdobędą bramkę”. I rzeczywiście, długi wykop, Gracz dostaje piłkę, przebój i goal. Ten prosty zbieg okoliczności wywołał olbrzymie zaciekawienie u gospodarzy, w jaki to sposób można przewidzieć sytuację na boisku. „Wystarczy, że kierownik zna swoich chłopców” — wyjaśniłem „skromnie” swoją „metodę”.

historia.wisly.pl

ROZDZIAŁ XV

Nieoczekiwany finał

(Sport i Wczasy. R.3, 1949, nr 22)

— Po powrocie z Nowego Targu weszliśmy już na dobre w wir decydującej walki o tytuł mistrza Krakowa na rok 1943. Finały rozpoczęto w dniu 18 września, ustając przedtem wszystkie szczegóły, a m. in. dobrowolne opodatkowanie się finalistów jednorazowo po 250 zł. W międzyczasie na wniosek „bezrobotnych” zespołów, które odpadły w eliminacjach. Komitet zmodyfikował system przyszłorocznych mistrzostw.



Drużyna TS Wisła przed meczem rozegranym na boisku RKS Garbarnia na Ludwinowie z drużyną KS Cracovia. 17 Październik 1943 rok. Pierwszy z lewej W. Giergiel.

— Pewno znowu liga — zauważył „kursista”.

— Zgadł pan. Coś w tym rodzaju. Mianowicie pierwsze 4 kluby z tegorocznych finałów tworzą „ekstraklasę”, pozostałe dwa spadają do klasy niższej, czyli do grup eliminacyjnych. Jednocześnie jeszcze w tym roku jesienią przeprowadzi się dodatkowe eliminacje w 4 grupach, a ich mistrzowie powiększą „ekstraklasę”. W ten sposób w następnych IV Mistrzostwach (w r.

1944) 8-klubowa „liga” walczyłaby o tytuł mistrza Krakowa, zaś reszta zespołów — wraz ze „spadkowiczami”, grając w grupach, usiłowałaby znowu do niej „wdrapać” się.

Ze względu na powiększone agendy Komitetu dokooptowano pp. Bergera, A. Malczyka i M. Oleska tak, że 3 października 26 klubów mogło rozpocząć eliminacje pa boiskach dzielnicowych.

— O, to już była pokaźna liczba. Sport masowy!

— Tak, a niech pan doliczy jeszcze te 6 klubów, które walczą właśnie na Garbarni o tytuł i o spadek. A walczą zacięcie, przekraczając często dozwolone środki.

Już po pierwszych kolejkach u czoła znalazły się Cracovia i Wisła. Pierwsza szła od zwycięstwa do zwycięstwa, a potknęła się tylko na Dąbskim (1:1), druga zaś, szczęśliwie „przeskoczywszy” groźnych „dąbszczaków” (2:0), utraciła punkt na twardej Garbarni (2:2). Bezpośrednie starcie się Dębskiego z Garbarnią przyniosło mu sukces 3:1, z kolei jednak Groble dały się we znaki zwycięzcy, wygrywając 3:2. Od tych pięciu mniej więcej wyrównanych zespołów odbiegała klasą tylko Krakowianka, tracąc z reguły punkt po punkcie (z Dąbskim np. 0:2, z Wisłą aż 1:6).

Przy końcu mistrzostw atmosfera stawała się coraz gorętsza. Grano bez pardonu, nie zważając na żadne dawne koleżeństwa klubowe. Doszło do tego, że w przedostatniej kolejce gier (10. 10.) na meczu Wisła — Groble (5:0) „Czacha” Serafin namacalnie wyładował nadmiar energii na ówczesnym napastniku Grobli Obtulowiczu II.

— Ale to był przecież stary wiślak — nie mógł opanować zdumienia „kursista”

— No widzi pan ... A znowu Groble, wywodzące się z dawnej rezerwy Wisły, też nie bawiły się w sentymenty i „rąbnęły” nam Filka I i Gracza. W efekcie wystąpiliśmy do meczu z Cracovią bez zdyskwalifikowanego „Czachy”, bez Filka I i z kulawym „Metsem”, który już po kilkunastu minutach gry zamienił się z Mordarskim, statystując aż do końca na skrzydle.

— No, ale wynik, proszę pana, wynik jaki?! — denerwował się kibic.

— Niech mi pan pozwoli trzymać się chronologii, zanim powrócę do tych bolesnych wspomnień. Otóż w sobotę 16. 10. przedostatnia w tabeli Garbarnia rozegrała decydujący o spadku mecz z Groblami.

„Albo my, albo oni” — było myślą przewodnią tego spotkania. Rezultat: sędzia wykluczył 3 zawodników Grobli, kibice rozpalili się do czerwoności, a mocno „niezadowolone” Groble zeszły z boiska. Tak wyglądała „przygrywka” do bezpośrednio decydującego o tytule, spotkania Cracovia — Wisła, które kalendarzyk mistrzostw przewidywał na ostatnią niedzielę gier, jako gwóźdź sezonu. I był to rzeczywiście „gwóźdź”, jakiego „w świętej wojnie” najstarsi ludzie nie pamiętają — westchnął ze smutkiem „wykładowca”.



Drużyna TS Wisła chwile przed rozpoczęciem meczu rozegranego na boisku RKS Garbarnia na Ludwinowie z drużyną KS Cracovia. 17 Październik 1943 rok.

Z początku wszystko normalnie, zgodnie z terminarzem: 3. 10. godz. popoł. sędzia p. Mitusiński. Widzów około 10.000. Na boisku spokój. 0:0. Na widowni też. Bo przecież nie świadczą bynajmniej o podnieconej atmosferze takie „przekomarzenia się” kibiców: „No, jak tam, przyniós se Pawłowski worek na gole?” „A [wi pan, że Wisła ...?] płynie?” „Ale [was] jeszcze po drodze zaleje!”.

„Kiedy panie, teraz w październiku? Jo lubie Wisłę ale w lecie: mogę se wtedy w niej wymoczyć...” Takie powiedzenie grozi już przeniesieniem „rozmowy” na inne „tory”, gdy wtem np. Mordarski lub Szeliga z trzech kroków

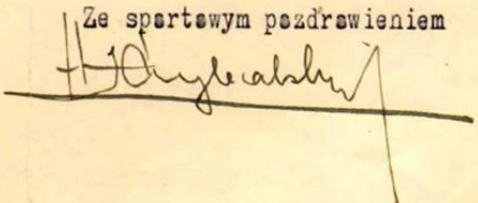
nie trafia w bramkę. (Nerwy!) Jedni oddechają z ulgą, drudzy sapią ze złości. Dalej 0:0 i dalej równe szanse w dyskusji.

Aż tu na kilka minut przed końcem wrzask: „karnyyy”. To sędzia Mitusiński — powiedziałbym — w tym dniu jakoś niedysponowany, dopatrył się w ścisku na granicy pola karnego ręki u jednego z graczy Wisły i wskazuje na „jedenastkę”. Kierownictwo Wisły i gracze protestują. Sędzia upiera się jednak przy swojej decyzji, patrząc wymownie na zegarek. I wtedy — co, choć z bólem serca, ale w imię prawdy muszę powiedzieć - fanatycy „czerwonych” opuszczają swoją „bazę” za bramką Wisły, wpadają na boisko. Jurowicz bierze piłkę i drużyna ustępuje z „placu boju”, który teraz staje się dosłownie placem boju.

Do
Wydziału Spraw Sędziowskich
w Krakowie

Pozwalam sobie uprzejmie denieść, że jako sędzia liniewy zawodów Wisła - Cracovia zostałem przy zejściu drużyny Wisła, sbrażony przez graczy tejże drużyny a to :
prawoskrzydłowego / nazwisko mi nieznane / ty " bucu "
Gracza - ty " skurwysynu "
Jezierskiego " francowaci sędziowie wszyscy z trzej z Cracovii kurwa ich mać zaprowadzają znówu porządki żydowskie " my z tym skończymy.

Uważam, że nie jest dzisiaj czas ku temu, by odpowiednio zareagować na niejęsłychane chamstwo wymienionych wyrzutków sportowych i proszę uprzejmie o niewyznaczanie mnie na jakiegokolwiek zawody K.S. Wisła.

Ze sportowym pozdrowieniem


W Krakowie 19.10.1943

1943.10.19 - Pismo A. Zdybalskiego do Wydziału Spraw Sędziowskich

Bo oto z przeciwnej strony, od bramki Cracovii, biegną na odsiecz Mitusińskiemu wyborowe oddziały „białoczerwonych”. Lagi błyskają w słońcu, za chwilę rozlegnie się szcęk „oreża”. Ale już i linie boczne — gdzie zazwyczaj stoją mniej nerwowi kibice — zaczynają się wyginać ku środkowi, pękają i dwie

olbrzymie fale łamią zwarte szyki czerwonych i biało-czerwonych „bojówek”. Teraz już nie wiadomo kto wróg, kto przyjaciel, ale „dla pewności” każdy wyładowuje swój temperament na najbliższym „podejrzanym” sąsiedzie. A środkiem przesuwają się powoli ku szatni olbrzymie koła, gdzie osi „zainteresowań” jest sędzia, a żelazną obręczą „gwardia” Cracovii, które odpierając falowe ataki czerwonych szturmówek, nie zapomina także i o groźnych wypadkach. Jeszcze tylko tutaj linia frontu zarysowuje się wyraźnie, bo już poszczególne kłębowiska przenoszą się na okoliczne śmietniki i w wąskie uliczki Ludwinowe. Tam, otwarta bitwa przeradza się w długotrwałą „partyzantkę”, której fragmenty w postaci zaciekłych pojedynków można było oglądać jeszcze w promieniu półtora kilometra, zwłaszcza na ul. Kalwaryjskiej w Podgórzu. Do dziś nie mogę się na dziwić, że tyle krzyku i ruchu nie wywołało żadnej reakcji u Niemców.

— Może je wyjaśnię ci częściowo tę zagadkę — wtrąciłem. Otóż panem życia i śmierci okolic przylegających do placu boju był wówczas — na szczęście — stary piłkarz, obrońca Vienny, Mitschke. Początkowo jak mi opowiadano, zaniepokoił się rzeczywiście „rozruchami”, ale gdy mu granatowi policjanci wyjaśnili ich przyczynę, ograniczył się do wypowiedzenia sentencji, że widocznie kibice na całym świecie są jednakowi

— Ale to jednak był skandal - odzyskał wreszcie mowę nasz kursista”.

Komisja weryfikacyjna przyznała Cracovii zgodnie z regulaminem walkower, no i 2 punkty Zresztą — ta tabelka powie panu wszystko:

1. Cracovia 9 12:2
2. Wisła 7 15:6
3. Garbarnia 5 10:8
4. Dąbski 5 8:7
5. Groble 4 7:13
6. Krakowianka 0 4:20

Od siebie tylko dodam, że Kolegium sędziowskie — nad którym pod koniec mistrzostw już wyraźnie zarysowała się aureola męczeństwa — ufundowało „w celach obrony własnej” nagrodę za grę fair. Nagrodę tę t. zw. „puchar goryczy” przyznano Krakowiance, gdyż ta najmniej przyczyniła się do jego napełnienia.

ROZDZIAŁ XVI

Z wizytą u partyzantów

(Sport i Wczasy. R.3, 1949, nr 23)

Uwzględniając chronologiczny układ mojego klubowego pamiętnika — rozpoczął wykład Giergiel — muszę powrócić jeszcze raz do nieszczęsnego meczu z Cracovią, w którym tak nieoczekiwanie „żywy udział” wzięli kibice. Otóż na następną niedzielę, tj. 24. X. 1943 mieliśmy „zakontraktowany” już z dawna wyjazd do Limanowej. Jednakże wydarzenia sprzed tygodnia wywołały taka depresję i niesmak że niektórzy gracze nie chcieli jechać. W końcu z trudem skompletowaliśmy zespół.

Dalszą trudnością była kwestia „załadowania” się na pociąg, który I odjeżdżał nad ranem, ale jeszcze przed upływem „godziny policyjnej”. Trzeba było wybrać „bazy wypadowe” najbliższe stacji. Pierwszą z nich było mieszkanie p. Rupowej (matki naszego kolegi) na Pędzichowie, oddane nam chętnie do dyspozycji, mimo tego, że na parterze mieścił się komisariat policji. Przespaliśmy się trochę na rozłożonych na podłodze materacach (było nas 8 ze mną jako kierownikiem) i o 5 wymarsz. Dyżurny „granatowy” policjant przytknął oko na nasze gromadne wyjście, na ulicy zaś Serafin i ja, jako jedyni posiadacze nocnych przepustek, poszliśmy naprzód w charakterze „czujki”: reszta wlokła się w odległości jakichś 40 metrów. Udało się. Druga partia, która nocowała w -Podgórzu, przy ul. Kalwaryjskiej u znanego działacza Wisły, p. Kury, dołączyła się na przystanku w Borku.

W Suchej, gdzie wtedy przebiegała granica GG i Rzeszy, nowa „przyjemność”: ostra kontrola papierów. Specjalnie „nawala” Kaziu Cisowski i Madejski. Kaziu przecież nie jest już sobą od r. 1940, kiedy to — prowadzony do więzienia przez gestapowców w Zakopanem — zbiegł mimo strzelaniny. (Stąd jego obecne uwielbienie dla biegów, ale broń Boże nie kończących się celnym strzałem). Jest p. Tadeuszem Szaflarskim, legitymującym się „wydaną mu” przeze mnie „kennkartą”. Słabsze natomiast zaświadczenie, wykombinowane znowu przez Serafina, ma Edzio Madejski, który uciekły ze szpitala więziennego (chorował wtedy na tyfus) „jest” trenerem pływackim (!) w niemieckiej podówczas YMCA. Krótka dyskusja kontrolerów nad takim oryginalnym „ausweisem” i pytanie: „Dokąd jedziecie taką dużą grupą?” Jako

kierownik i posiadacz najmocniejszych papierów, bo przepustki na całe „GG” (pracowałem wówczas w Monopolu Tytoniowym jako konwojent) tłumacząc im grzegórzecką niemczyzną, że po całotygodniowej pracy jedziemy sobie w niedzielę na mecz. Tłumaczenie to przyjęli z niedowierzaniem, obserwując nas potem dyskretnie, i uspokoili się dopiero w Limanowej, zobaczywszy przez okno, że nas tam oficjalnie witają. Ich zachowanie się wyjaśnili nam dopiero gospodarze. Oto na 3 dni przed tym, partyzanci — będący już wówczas zasadniczo panami tamtejszych górskich okolic — zastrzelili podczas jazdy dwóch „bahnschutzów” i oficera niemieckiego, zatrzymali pociąg i spokojnie wysiedli. Okupanci zarządzili wtedy ostrą kontrolę pasażerów, której sami kontrolerzy też odpowiednio drżeli spodniami.

Nareszcie jesteśmy na boisku. Tu znowu Konopek, który nie zdążył zabrać fotbalek z domu, przeżywa tragedię: skąd wziąć buty na taką „nóżkę”? Wreszcie jakiś litościwy kibic przyniósł buty — żółte, nowiusienkie, bo w Limanowej jeszcze się nie urodził taki piłkarz, żeby 45 nr butów potrzebował.



Wspólna fotografia zawodników drużyn TS Wisła i KS Limanovia uczestników meczu rozegranego między tymi drużynami na boisku w Limanowej. 24 Październik 1943 rok.

Ale Konopek wnet przestał być sensacją limanowian, bo właśnie dowiedzieli się, że w bramce naszej gra olimpijczyk. Biedny Edzio już jest pod obstrzałem fotoamatorów — proszą go o porady, robinzonady, nakrywki. Edzio

jak zwykle chętnie pozuje — a zresztą czegoż się nie robi dla propagandy sportu na prowincji...

Zasadniczo ta prowincja dysponowała wcale nie prowincjonalnymi zawodnikami. Grał tam np. reprezentant Polski, Baran (dziś ŁKS), jeden z czołowych napastników Krakowa, Kochański (Korona) i dobry skrzydłowy przedwojennej Olszy, Łukasik, wychowanek Sandecji (N. Sącz). Grywał tam również znany narciarz ze Śląska Kozdruń, który był zarazem organizatorem ówczesnego życia sportowego w Limanowej. Wielu zawodników KS Limanowa wchodziło w skład tamtejszych oddziałów partyzanckich, które — właśnie w okresie naszego w Limanowej pobytu — zostały zasilone masowymi zrzutami partyzantów radzieckich.

Zadania tych piłkarzy limanowskich, polegające na utrzymaniu poprzez kolegów klubowych łączności „lasu” z miastem, wzrosły więc niepomiernie. Nie wpłynęło to jednak ujemnie na ich walory sportowe, o których Wisła przekonała się na własnej skórze.

Do przerwy Wisła, grając z wiatrem i „z górą” (boisko było wybitnie spadziste) uzyskała 2 bramki (Artur, Cholewa), Limanowa zaś przez Kochańskiego 1. Po zmianie wyszły na jaw nieoczekiwane braki „kondycji” u niektórych naszych zawodników, a zwłaszcza u dziwnie mało zwrotnego Serafina, który tuż przed końcem dał się dwa razy skutecznie objechać przez Barana. Nasza pomoc „harowała” po przerwie jak mogła. Tu wyróżniał się „źróbek” Jezierski, który miał przeciwko sobie równie grubego, tysego i lotnego Łukasika. Napastnicy Wisły owszem, pracowali — ale tylko rękami, które przy odpowiedniej mimice służyły do wyrażenia kompletnej bezsilności. Mordarski mówił przy tym swoje sakramentalne „no i weszło”, a Cholewa odwieczną skargę: „nie mam z kim grać”.

Tylko wyfotografowany Edzio Madejski podtrzymał swą opinię olimpijczyka, interweniując skutecznie, nawet w najgroźniejszych sytuacjach. Do takich niewątpliwie należał moment, gdy jeden z tamtejszych zaferowanych kibiców, widząc, że wolno tocząca się piłka ominie bramkę, wyskoczył zza słupka i niczym golfista usiłował rączką swojej laski jednak „strzelić” gola. Edzio błyskawicznie zrobinsonował — kibic speszył się i zniknął w tłumie. Ale mimo brawury naszego olimpijczyka, opuściliśmy Limanowę z porażką 2:3, z mocnym postanowieniem poprawy [ale] niestety już dopiero w roku przyszłym.

„Kursista” od dłuższej chwili sprawdzał coś w swoich zapiskach.

— W składzie Wisły na Limanową podał mi pan przynależność klubową Cholewy: „Nadwiślan”, a przecież mistrzostwa 1943 r. grał on w [Borku?].

Tabela rozgrywek grupowych
o wejście do rozgrywek finałowych w r. 1944.

Grupa I.

Miejsce w tabeli	Nazwa Zespołu	Ilość gier	Ilość punktów	Stosunek bramek
1	Juvenia	3	6	9:5
2	Nadwiślan	2	4	20:0
3	Ludwinów	1	2	4:0
4	Czarni	3	2	3:3
5	Krowodrza	2	2	3:3
6	Wesoła	3	0	2:11
7	Krakus	3	0	0:19

Grupa II.

1	Łagiewianka	2	4	22:0
2	Wieliczka	2	3	6:1
3	Korona	2	3	6:2
4	Wawel	2	2	5:4
5	Nowy Świat	4	2	4:27
6	Prądnik	2	1	2:7
7	Modrzejówka	2	1	1:5

Grupa III.

1	Zwierzyniecki	3	5	5:1
2	Borek	3	5	6:4
3	Błoki	2	2	4:3
4	Wieżysta	3	2	4:3
5	Łobzowianka	3	2	4:5
6	Dąbski II	2	0	1:8

Grupa IV.

1	Prokocim	3	5	10:3
2	Bronowianka	3	4	7:7
3	Wolania	3	4	7:7
4	Podgórski	3	3	7:7
5	Bieżanowianka	3	2	7:5
6	Kabeł	3	0	3:12

— Owszem, pan ma rację, ale i ja też. Bo niech pan sobie przypomni, że w czasie, gdy finałowa szóstka walczyła o tytuł i o spadek, pozostali uczestnicy eliminacji i nowoutworzone zespoły już rozgrywały eliminacje na rok 1944, czyli IV Mistrzostwa, karencja zatem z III Mistrzostw już nie obowiązywała, z czego skorzystał Witek Cholewa, „gracz wieczny tułacz” i wielu innych. W nowych np. podmiejskich zespołach zobaczyliśmy ze znanych graczy, np. we Wieliczance reprezentacyjnego obrońcę Cracovii, a obecnego kapitana Gdańskiego O.Z. P. N. Lasotę, Szuberta (dziś Groble), w KS Prokocim, powojennych ligowców: Cyganika (Legia W-wa), Flanka (Wisła) i Głogowskiego (AKS Chorzów). Ogółem uczestniczyło 26 zespołów. Które to były i jaki był ich układ na dzień 17. X. 1943 — obrazuje panu najlepiej ta tabelka:

GRUPA I [Skany nieczytelne - statystyki poprawione za Sprawozdaniami z zawodów, różnią się od tych podawanych w SiW - hw]]

1. Juvenia 6:9:5
2. Nadwiślan 4 20:0
3. Ludwików 2 4:0
4. Czarni 2 3:3
5. Krowodrza 2 3:3
6. Wesota 0 2:11
7. Krakus 0 0:19

GRUPA II

1. Wieliczanka 2 6:1
2. Korona 3 6:2
3. [1.] Łagiewianka 2 4:0
4. Wawel 2 5:4
5. Nowy Świat 2 4:9
6. Prądnik 1 2:7
7. Modrzejówka 1 1:5

GRUPA III

1. Zwierzyniecki 5 5:1
2. Borek 5 6:4
3. Bloki 2 4:3
4. Wieczysta 2 4:3
5. Łobzowianka 2 4:5
6. Dąbski II 0 1:8

GRUPA IV

1. Prokocim 5 20:3
2. Bronowianka 4 7:7
3. Volania 4 7:7
4. Podgórski 3 7:7
5. Bieżanowianka 2 7:5
6. Kabel 0 3:12

Dalszych rozgrywek, w niedzielę 24. X. — gdy my byliśmy w Limanowej — już nie kontynuowano, gdyż na 3 dni przedtem Kraków sterroryzowany został pierwszym publicznym rozstrzelaniem 10 Polaków, obok stadionu Cracovii. W dniu 26. X. 1943 Komitet zarządził definitywnie przerwanie wszelkich gier.

Na murach miasta coraz częściej pojawiały się wykazy zakładników
wyznaczonych na rozstrzelanie...

historia.wisly.pl

Aneksy:

Władysław Giergiel: Opłacało się być piłkarzem

(fragment)

Marco / Magazyn PIŁKA NOŻNA, lipiec 1990 roku

Kiedy Niemcy zajęli Kraków, obiekty Wisły zagarnęła jednostka SS. Dla nas już tam miejsca nie było. Miałem wówczas 22 lata, byłem członkiem kadry przygotowującej się przed wojną do Igrzysk Olimpijskich 1940 roku. Ciężko było pogodzić się z myślą o zaprzestaniu gry w piłkę. Zwróciliśmy się do władz okupacyjnych o zgodę na uprawianie sportu. Odpowiedzialnym za sport w Generalnej Guberni był niejaki doktor George Niffke, przed wojną redaktor naczelny „Kattowizer Zeitung”. Ma się rozumieć, był doskonale zorientowany w polskim futbolu, znał prawie wszystkich krakowskich piłkarzy.

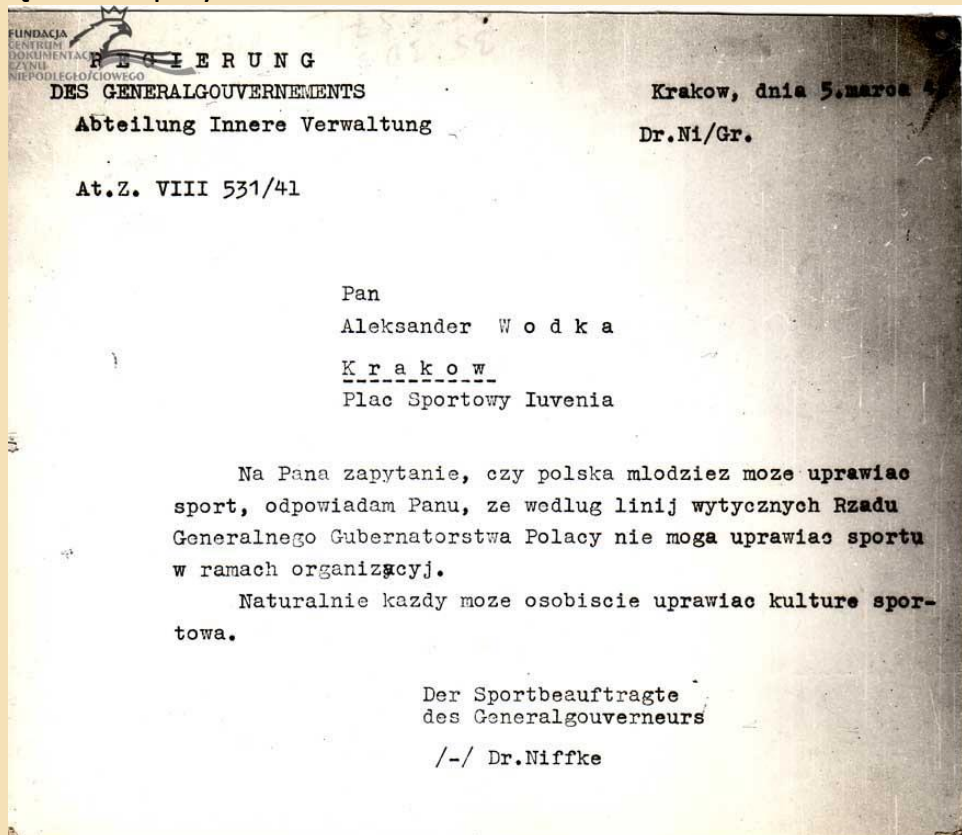


Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 2-11939

Maj. 1940 Stadion Wisły w użytkowaniu drużyn niemieckich.

Powiedział nam, że owszem, sport możemy sobie uprawiać, ale nie w dawnych ramach organizacyjnych. Nie wolno też zrzeszać się na nowo, organizować regularnych rozgrywek itp. Prywatnie poradził nam, delegacji

wiślaków, żebyśmy odpruli z koszulek Białą Gwiazdę. To dzisiaj trefny symbol - powiedział. Cóż było robić, odpruliśmy. Przez całą okupację graliśmy mecze w wiślackich kostiumach, ale bez Białej Gwiazdy. Nie wiedzieliśmy, że Stefan Dyras, jeden z działaczy Wisły, zachował w ukryciu jeden komplet, akurat ten, w którym mieliśmy rozegrać 3 września 1939 roku ligowy mecz z Cracovią. Miał nam się bardzo przydać...



Okupacja wyzwalała w ludziach różne reakcje. Jedni bali się mniej, inni bardziej. Na przykład Józek Kohut to był kozak jak się patrzy. Mówili na niego „król tandety”, czyli słynnego krakowskiego bazaru. Józek przez całą okupację nosił za cholewą buta pistolet, naciągał Niemców na niesamowite nieraz gesefty. Rozgrywaliśmy sporo meczów, najczęściej na peryferyjnych boiskach, nierzadko trzeba było uciekać przed żandarmami. Wśród Niemców, a właściwiej byłoby powiedzieć Austriaków, mieliśmy sporo znajomych, przedwojennych piłkarzy austriackich klubów. Oni często przychodzili oglądać nasze mecze, pomagali w trudnych sytuacjach, ostrzegali, gdy szykowało się jakieś niebezpieczeństwo.

""Źródło:""

[http://wislaLive.pl/sylwetka/wladyslaw_giergiel__oplacalo_sie_byc_pilkarzem-483/""WislaLive.pl""]

**Fragment wspomnień Władysława Giergiela
(spisanych na 3 stronach maszynopisu)**

Mecz Generalna Gubernia - Słowacja odbył się w Nowym Targu przy obecności na trybunach ks. Tiso ze Słowacji i przy generalnym gubernatorze Franku. Było to w jesieni 1940 r. Krakauer Zeitung, dziennik wydawany w czasie okupacji w Krakowie, zamieścił z tego meczu skład Krakowa: w składzie tym były podane nazwiska m. In Mordarski, Rupa i Serafin. Oni grali wówczas w tym meczu. Oni musieli grać. Był to ratunek tych chłopców przez aresztowaniem ich przez gestapo i wywiezieniem ich do więzienia i do Niemiec. Okazało się, iż byli oni w posiadaniu kartek żywnościowych, które były do sklepu wędliniarskiego wyłącznie dla Niemców. Na te karty były zwiększone racje wędlin. Sklep taki był m. In na ul. Floriańskiej, niedaleko firmy Voigta. I oni zostali przyłapani w tym sklepie na usiłowaniu zakupu wędlin na te kartki. Zostali oni wezwaniu do dr Niffke, sportfuhrera w GG, który jednocześnie był naczelnym redaktorem Krakauer Zeitung. On im powiedział, że albo zgodzą się wziąć udział w tym meczu, albo lager lub więzienie. Byli to wszystko młodzi chłopcy. Nie mieli więc wyboru. I zegrali. Tak samo pamiętam mecz w Krakowie, na boisku Wisły, Kraków-Lamberg. I w tym meczu pamiętam, gdyż byłem na meczu osobiście z Batorem, grali wówczas tacy znani nam piłkarze, jak Niechciół, Majewski, Pazurek Karol, Pazurek Józef, który przed wojną grał w Polonii W-wa, Piątek z AKS, Kinowski z AKS, Stolarczyk z AKS, grał Mrugała. Ale dlaczego? Oni wszyscy byli wcieleni do wojska niemieckiego i musieli grać. Otto Riesner, ten z Garbarni, to był przecież Ślązak, grał Joksch, prawy obrońca z Garbarni, grał Stankusz z Garbarni, który był volksdeutschem. Ja miałem oryginalne zdjęcia z tego meczu od Jasia Borka, który pracował w Krakauer Zeitung. On mi to zdjęcie dał. I Statter po wojnie tę sprawę wyciągnął. On chciał otrzymać ode mnie to zdjęcie. Miałem także fotografię jeszcze z innym piłkarzem Kaźmierowiczem, ten ze Lwowa, który grał w niemieckiej drużynie. Widać na zdjęciu piłkarzy pozdrawiających wyciągniętą ręką „heil Hitler”. Miałem również Krakauer Zeitung ze sprawozdaniem z zamieszczonym w nim zdjęciem z meczu. Wśród osób interesujących się tą sprawą był również jeden major z bezpieczeństwa (KBW), chyba nazywał się Kaźmierski, a był wiceprezesem Grobli. I czułem, że ci piłkarze nasi, którzy musieli zagrać w czasie wojny, jeśli nie uda im się jakoś wybrnąć z tego kłopotu, to będą zniszczeni. Nie wiedziałem, co robić. Powiedziałem, że nie mam żadnych zdjęć ani gazet, gdyż zostało to spalone, natomiast opowiedziałem im całą historię zmuszenia tych piłkarzy do gry, pod groźbą obozu. Nie trafiło to jednak do przekonania, oświadczył mi, że za grę w niemieckiej drużynie muszą być zdyskwalifikowani. Statter pojechał do Warszawy do mgr Neuinga (?), który był figurą w Gwardii i sprawę odpowiednio przedstawił. Ja poradziłem im, żeby zgłosili się do wojska i zegrali w Legii. Tak

zrobili Serafin i Mordarski i to ich uchroniło przed represją Stattera. Natomiast Rupa zgłosił się do Hutnika i także uchronił się.

W związku z kłopotami rozłamowymi w Krakowie na wiosnę 1944 roku warto podać parę szczegółów. Do grupy finałowej 12 drużyn została między innymi włączona przez kierownictwo rozgrywek także Wieczysta. Nastąpiło to głównie z uwagi na posiadanie przez Wieczystą własnego boiska, jak również inicjatywę dwóch jej aktywnych działaczy W. Półtoraka i Staszka Lasiewicza. Boisko to leżało naprzeciw młyna, przez nie przebiegała taka szeroka ścieżka. Ta właścicielka tego boiska, a raczej pola, na którym grano, miała bryczkę i gdy ona jechała tą bryczką przez boisko, to sędzia przerywał na ten moment grę.

historia.wisly.pl